

# TYGODNIK POLITYCZNY

## WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 48

ROK 3

Warszawa, niedziela 28 listopada 1937 r.

Cena 10 groszy

Oplata pocztowa  
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń  
i informacje — na ostatniej stronie

# PACHNĄCE KWIATY

W prasie pojawiły się pogłoski o zamierzonym przyjeździe do Polski Judki Barmata, bohatera głośnej afery finansowej, która zdruzgotała karierę polityczną premiera Van Zeelanda i wywołała trwające do dziś przesilenie rządowe w Belgii.

Afera Barmata bardzo przypomina aferę Stawiskiego. Ten sam „genialny” pomysł, podobne wykonanie, nade wszystko zaś ta sama metoda — polegająca na wyzyskaniu stosunków politycznych do celów oszukańczych machinacji finansowych.

Przebieg kariery Barmata jest klasycznym przykładem tego czym są Żydzi w naszym życiu politycznym i gospodarczym. W jaki sposób wyzyskują dogodnie dla siebie stosunki, aby, kosztem łatwości „gojów”, robić zawrotne fortuny i rujnować życie gospodarcze kraju swoimi oszukańczymi spekulacjami.

Stawiski i Barmat nie są jakimiś wyjątkami, są tylko ujawnionymi, przytłaczanymi na gorącym uczynku reprezentantami zgrai międzynarodo-

wej, która w zupełnie ten sam co oni sposób rozumie swoją działalność i odnosi się do otaczającego ją „gojowskiego” świata.

Zgrai tej należy się strzec, bezlitośnie tępić jej wpływy, wyrzucać ją ze społeczeństwa, inaczej bowiem obróci ona życie moralne, polityczne i gospodarcze narodów aryjskich w kupę rumowisk.

Judka Barmat — podobnie jak Stawiski — urodził się koło Kijowa. Szkołę ukończył w Łodzi, karierę zaś zyciową rozpoczął jako handlarz szmat w Rotterdamie.

Dzięki poparciu Żydów holenderskich ten syn rabina z Ukrainy niebawem zostaje finansista i prowadzi interesy początkowo z Rosją, później zaś — w czasie wojny — z Niemcami. Równocześnie wchodzi w ścisłe stosunki z Centralnym Komitetem Międzynarodówki Robotniczej i finansuje holenderską prasę socjalistyczną.

Po dojściu do władzy bolszewików, Barmat usiłuje zostać ich przed-

stawicielem w Holandii, co mu nie przeszkadza — widocznie ze względu na swoje pochodzenie z pod Kijowa — deklarować się jako nacjonalista ukraiński.

Niebawem Barmat przenosi swoją działalność na teren Niemiec, rządzonych wówczas przez socjal - demokrację w braterskiej zgodzie z wolnomularzami.

Ciesząc się protekcją min. Müllera i innych dygnitarzy Rzeszy, zyskuje i olbrzymie wpływy, dla siebie i innych Żydów i robi zawrotne interesy z „Bankiem Pruskim”.

Mimo wysokiej protekcji, Barmat zostaje aresztowany i skazany na rok więzienia. Bezcelne jego oszustwa nie mogły w całości ująć płazem nawet w Niemczech, gdzie — w owym czasie — Żydzi stanowili faktyczną warstwę rządzącą.

Niezrażony niepowodzeniem prowadzi dalej na gruncie holenderskim swoje „operacje” finansowe.

Przed kilka laty ten „bankier” holenderski pojawia się w Brukseli. Tu

od razu staje się niebyłą osobistością. Jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej otwierają się przed nim drzwi najważniejszych banków z belgijskim „Bankiem Narodowym” włącznie. Założywszy swój własny bank, Barmat uzyskuje w „Banku Narodowym” olbrzymie kredyty, zabezpieczenie których jest najzupełniej bezwartościowe.

Falszywe podpisy na tratach puszczonej przez bank Barmata, wywołują skandal — zmuszają czynniki decydujące do wydania rozkazu opuszczenia przez Barmata Belgii.

W ciągu sześciu lat — mimo tego rozkazu — Barmat pozostaje w Belgii. Jest jednak „nietykalny”. Jakieś ukryte siły nie pozwalają policji belgijskiej, doskonale poinformowanej o miejscu jego pobytu aresztować go, i przeszkodzić dalszym oszukańczym operacjom „bankiera holenderskiego”.

Dopiero szeroka akcja agitacyjna Degrella, przywódcy reżystów belgijskich doprowadza do ostatecznego

zdemaskowania Barmata. Premier Van Zeeland, który — jako jeden z dyrektorów Banku Narodowego dał się podejść Barmatowi — podał się do dymisji, Barmat zaś został aresztowany.

Stawiskiemu i Barmatowi posłignęła się noga, ale ile takich Barmatów i Stawiskich działa na terenie Europy i Ameryki uszczęśliwiając swoim „geniuszem” ludność aryjską?

Jest ich legion! Pełno ich wszędzie; w większych i mniejszych miastach, w bankach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Mają do swoich usług potężną międzynarodową organizację polityczną, która toruje drogę Izraelom, wytwarzając równocześnie takie stosunki polityczne i taki klimat moralny, w którym osobniki w rodzaju Stawiskich i Barmatów mogą prosperować i porastać w pierze.

Czas już wielki położyć kres temu wszystkiemu i, wyzbywszy się naiwności oraz przesadnego humanitaryzmu, wyrwać z korzeniem roślinę wywołującą takie pachnące kwiaty.

# Narodowiec subwencjonowany

Ciekawe okienko, pozwalające spojrzeć w głąb zamkniętego dla oczu profanów sezamu, jaki stanowią kulisy działań politycznych masonerii, odsłoniła sprawa pułkownika de la Rocque'a w Paryżu.

W okresie, gdy we Francji, głównie w związku z aferą Stawiskiego, w gwałtownym tempie narastały nastroje narodowe, zjawiał się tam, w osobie płk. de la Rocque'a, człowiek, który — odseparowawszy się od istniejących, starych ugrupowań nacjonalistycznych, — zdołał, przy pomocy energicznej propagandy, zorganizować pod własnym kierownictwem ruch nowy, będący w stanie większą część narastającego prądu zgarnąć pod swoje sztandary.

## „Boże coś Polskę” po żydowsku

Lwowska, syjonistyczna „Chwila” umieściła po Święcie Niepodległości, notatkę zatytułowaną: „Boże coś Polskę” po żydowsku tej treści:

„Kraków, 12.11 (tel. wł. „Chwili”) Na uroczystości odbytej w dniu wczorajszym z okazji Święta Narodowego w „Starej Bóznicy” o czym wczoraj donieśliśmy, odśpiewano „Boże coś Polskę” w pięknym tłumaczeniu na język hebrajski, dokonanym przez Nowomiasta, znanego tłumacza utworów hebrajskich na język polski i odwrotnie”.

Trudno naprawdę skwalifikować ten nowy „państwowo-twórczy” wyczyn żydowski. Zdaje się, że określenie: profanacja — będzie tu weale na miejscu. Bo chyba taki „znany tłumacz Nowomiast” winien zdawać sobie sprawę, że „Boże coś Polskę” jest pieśnią kościelną, katolicką a nie świeckim hymnem państwowym. Mówi o tym wyraźnie charakter dalszych strof pieśni zaczynających się słowami „Bogarodzico, a Przczysta Pan no...” Cóż, kiedy Żydzi tak już Polskę „ukochali” że nie chcą się za nią modlić swymi modlitwami ale konieczni katolickimi. Co im nie przeszkadza stałe występować przeciwko religii katolickiej.

Organizacja Krzyża Ognistego, czy też bojowego (Croix de Feu), przemianowana następnie, po jej rozwiązaniu przez rząd, na Partię Społeczną, była przez czas pewien tym czynnikiem, ku któremu oczy narodowo czujących żywołów w narodzie francuskim zwracały się — z wiarą i nadzieją — przede wszystkim. Płk. de la Rocque umiał przekonać narodowo czujące masy francuskie, że to on właśnie, oraz jego organizacja zaprezentują we Francji nowoczesny nacjonalizm i jego siłę dynamiczną — a także zaprezentują tężyznę, której stare ugrupowania nacjonalistyczne są rzekomo pozbawione. Gdyby nie było pułkownika de la Rocque'a i jego akcji i organizacji, cały żywołowy rozmach prądu narodowego, obudzonego we Francji przez aferę Stawiskiego, byłby został zdyskontowany przez „Action Française” i inne stare ugrupowania, a tym samym byłby pozbawiony wzmógł skuteczność akcji, prowadzonej przez nie.

Wśród starych ugrupowań nacjonalistycznych mówiono wprawdzie od początku, że de la Rocque jest po dejrzaną figurą, nie zasługującą na zaufanie. Ale masy sądziły inaczej....

Wolały one efektywną i wiele obiecującą postać nowego działacza, zalecającego się i swoim gromkim frazesem propagandowym i swoją polityczną świeżością od starych ugrupowań, nie nęcących urokiem nowości.

## 8 Polaków i 31 Żydów... Nowi adwokaci w Warszawie

W wyniku świeżo odbytych egzaminów adwokackich w Radzie Adwokackiej w Warszawie, do których zgłosiło się 90 Żydów i 15 Polaków, egzamin adwokacki zdało 31 Żydów i 8 Polaków.

W ten sposób następuje dalsze zażydzenie polskiej palestry.

W świecie adwokackim z okazji zapowiedzianych na dn. 27 listopada r. b. wyborów do warszawskiej Izby Adwokackiej panuje duże ożywienie. Polacy wy-

minęło kilka lat. Organizacja płk. de la Rocque'a, która od pierwszych chwil swego istnienia rozrosła się do imponujących rozmiarów, tkwiła wciąż w dziwnej bierności — wciąż szermując frazesem bardzo gromkim, wciąż defilując w efektownych manifestacjach zewnętrznych i przeliczując stare partie nacjonalistyczne jaskrawością i patetycznością hasel, ale nie umiejąc się zdobyć na żaden pożyteczny czyn, ani na żadną twórczą, pozytywną akcję. Tym sposobem, prąd nacjonalistyczny we Francji stopniowo się wypalił w bezpłodnych demonstracjach, ustępując miejsca nowej politycznej fali: narastającym nastrojom lewicowym, które stały się podstawą narodzin Frontu Ludowego i jego rządów.

Pułkownik de la Rocque zmarnował zdobycze nastrojów narodowych, będące wynikiem afery Stawiskiego.

Dlaczego? Czy był politycznie nie zręczny lub niedoświadczony? Czy za brakło mu rozumu, energii, lub odwagi? Czy poprostu nie miał szczęścia?

Obecny proces w Paryżu, w którym istotne oblicze de la Rocque'a zostało w całej okazałości odsłonięte, ujawnił, że przyczyna była całkiem inna. Płk. de la Rocque działał w złej wierze. Płk. de la Rocque świadomie pracował nad tym, by rodzący się prąd narodowej reakcji przeciw panującemu we Francji systemowi

dyktatorskich rządów masonerii skierować na manowce. Skierować na fałszywy tor — i wykołocić, lub uspić.

Płk. de la Rocque brał na swą robotę subwencje od rządu. Od rządu, będącego emanacją masonerii. Brał z pewnością nie za darmo. Brał za usługi zupełnie konkretne i zupełnie wyraźne. Jakże to były usługi — nie potrzeba mozolnie dociekać: to było wykołocenie ruchu narodowego.

A teraz moral i doświadczenie dla innych krajów: czy dużo jest takich de la Rocque'ów poza Francją?

De la Rocque'ów świadomych, albo nieświadomych. Biorących pieniądze

— albo zgola z wrogimi pieniędzmi nie mających nic wspólnego. Odgrywających swą rolę rozbijaczy i usypiaczy, — hypnotyzerów, starających się ukolysać naród efektywnym, a bezpłodnym frazesem. — ze świadomą wolą jej odgrywania, czy też będących tylko naiwnym i mimowolnym narzędziem w ręku jakichś innych, kryjących się za nimi sił?

Zapewne odpowiedzi całkowicie wyzerpującej na to pytanie nie znajdziemy nigdy. Ale będzie już dobrze, jeśli zdołamy się nad tą kwestią gruntownie zastanowić, traktując ją tylko jako hypotetyczne pytanie.

## Proces A. Doboszyńskiego przeniesiony do apelacji lwowskiej

KRAKÓW (tel. wł. „Dz. Narodowe”). We wtorek odwiedził inż. Doboszyńskiego jeden z jego obrońców adw. Stubr. Inż. Doboszyński oświadczył swemu obrońcy, iż dn. 23 b. m. otrzymał postanowienie sądu z datą 25 października b. r. W postanowieniu tym sąd zawiadomiał o wniosku, aby sprawa inż. Doboszyńskiego przekazana została kłomulowi z sądu apelacji lwowskiej, a to „ze względu na zabezpieczenie prawidłowego wymiaru sprawiedliwości”.

Ten nowy zwrot w procesie Doboszyńskiego jest w Krakowie żywo komentowany. Zwracają tu uwagę, że kra-

kowski sąd postawił wniosek o przekazanie sprawy apelacji lwowskiej dopiero wtenczas, gdy wiadomo stał się skład ławy przysięgłych, która miała rozpatrywać tę sprawę.

W kołach prawniczych zwracają uwagę, że wobec wyjątkowego brzmienia ustawy, nakazującej rozpatrzenie sprawy, w której pierwszy wyrok uchylono, na najbliższej kadencji przysięgłych — należałoby inż. Doboszyńskiego uwolnić, gdyby ten kategoryczny przepis ustawy nie został wykonany. (J.)

## 50 narodowców w więzieniu łomżyńskim

Łomża, w listopadzie.

Obecnie więzienie łomżyńskie znów jest mocno zaludnione narodowcami — członkami Stronnictwa Narodowego, których przebywa tam ponad 50-ciu, w tym już od 16 października 1937 r. 17-tu narodowców osadzonych w Szarym Domu za udział w znanych wydarzeniach w Wyszonkach Kościelnych, oraz kilkunastu — za udział w zajściach w kilku wsiach powiatu ostrowsko - mazowieckiego. Łomża — miasto nieustających pro-

cesów narodowców niemal bez przerwy w swym więzieniu i w salach sądowych gości narodowców.

W związku z zajściami w Wyszonkach Kościelnych i Ostrowi - Mazowieckiej toczą się obecnie dochodzenia sądowe, których ukończenia należy spodziewać się w niedługim czasie, tak, iż na początku przyszłego roku sprawy te znajdują się na wokedzie łomżyńskiego Sądu Okręgowego.

# Barwa ochronna przekupstwo i prowokacja

Pierwszym obowiązkiem publicysty jest pisanie prawdy. Niech odpowiedzialni politycy liczą się z różnymi względami, pisarz polityczny powinien przede wszystkim powiedzieć swoim czytelnikom prawdę, całą prawdę, choćby to nie było przyjemne, a nawet choćby wyrządzało pewne szkody polityce bieżącej...

Zastrzeżenie takie było potrzebne skoro się chce mówić o wypadkach, które dziś poruszają opinię publiczną we Francji, no — oczywiście — interesują opinię wszystkich krajów i narodów. Mamy na myśli sprawę pułk. de La Rocque'a i sprawę spisku t. zw. „Białych Kapturów”.

Zwróćmy się do niedawnej przeszłości. Wypadki dn. 6 lutego 1934 r. na placu de la Concorde w Paryżu, związane z aferą Stawiskiego były zapowiedzią rewolucji narodowej, były groźne dla rządzącej Francją elity wolnomularskiej. Łoże postanowiło się bronić. Zwrócono się do b. prezydenta Doumergue'a by objął rządy w kraju — chodziło o uspokojenie opinii publicznej i uzyskanie na czasie. Liczono na krótką pamięć społeczeństwa, na to, że afera Stawiskiego będzie zapomniana, oraz na możliwość zdyskredytowania i obezwładnienia ruchu narodowego.

Manewr przebiegłych i doświadczonych polityków łożowych udał się w zupełności.

Opinia się uspokoiła, prez. Doumergue, mając w swym gabinecie wolnomularzy nie zdołał zrobić nic realnego, a gdy już się stał niepotrzebny wyrzucono go bez ceremonii...

Chodziło o zdyskredytowanie i rozbić ruch narodowego. Tu zastoso-

wano dwie stare wypróbowane (nie tylko we Francji) metody: przekupstwo i prowokację.

Afera Stawiskiego wstrząsnęła społeczeństwem, odsłoniła niekierowność i rozkład wolnomularstwa, zanosilo się na szeroką „konsolidację” wszystkich żywiołów narodowych, a więc na porozumienie „Starych” narodowców z *Action Française*, z młodymi narodowcami o usposobieniu republikańskim. Do tego nie należało dopuścić. I tu znalazł się pułk. de La Rocque. Brał subwencje z funduszy dyspozycyjnych od „prawicowca” p. Tardieu. Droga była otwarta. Wziął pieniądze od „lewicowca” p. Marchandea i zapewne od innych ministrów radykalnych za bardzo wyraźne i określone usługi — za rozbić i wykołoseń ruchu narodowego. Pułk. de La Rocque usuwał się od wszelkiego współdziałania z innymi ugrupowaniami narodowymi i od wszelkiego działania, głosząc gromkie hasła i energiczne zapowiedzi... Wreszcie został zdemaskowany przez p. André Tardieu. B. premierowi będzie wdzięczny obóz narodowy francuski i przyszłe pokolenia francuskie za ten odważny akt higieny publicznej. Pierwszym bowiem warunkiem wzmocnienia ruchu narodowego jest usunięcie zeń pułk. de la Rocque, który — jak to już dziś widać dokładnie — służył łożom, a nie Francji. Szkody przezeń wyrządzone są olbrzymie, warunkiem ich naprawienia było zdemaskowanie i skompromitowanie agentury masonskiej w samym osrodku ruchu narodowego. Jakże krótkowzroczni byli ci narodowcy (np. p. de Keryllis), który, biorąc pod uwagę liczebność organi-

zacji Krzyża Ognistego, doradzali kompromis, ganił odsłonięcie prawdziwego oblicza przywódcy tego ruchu. Oto przekupstwo, a teraz zajmujemy się prowokacją.

Jest publiczną tajemnicą, że rząd Frontu Ludowego czynnie pomagał Hiszpanii Czerwonej, że robili to zwłaszcza komuniści. Jest rzeczą ustaloną (proszę przeczytać broszury p. J. Bardoux i rewelacje Doriot'a), że komuniści przygotowywali gwałtowny przewrót we Francji. Trzeba było uspokoić zaniepokojoną opinię publiczną i odwrócić jej uwagę od spisku komunistycznego, a zwłaszcza od teleorowania tego spisku przez wodzów stronnictwa radykalno - socjalistycznego. Tak powstała sprawa „Białych Kapturów”, które nosi wszystkie cechy prowokacji i jest niekompromitacją prawicy, lecz jedną z nowych zbrodni wolnomularstwa.

Równocześnie z fortelami, opartymi o przekupstwo i prowokację, zastosowały łożo wybieg ukrycia się pod barwą ochronną, głosząc hasła, które były własnością przeciwników rządu i znajdowały oddźwięk w opinii pu-

blicznej, a więc ściśle przestrzeganie nieinterwencji w Hiszpanii i obronę franka. Hasła tu nie odpowiadają faktycznej polityce rządu Frontu Ludowego. Pomoc tego rządu dla Hiszpanii czerwonej była jawna i powszechnie znana, o mało nie doprowadziła do zatargu zbrojnego. Dewaluacja franka jest bez żadnej wątpliwości dziełem rocznych z górą rządów gabinetu p. Bluma, w którym zasiadali przywódcy stronnictwa radykalnego pp. Chaumet'a i Daladier.

Finezyjna a zarazem bezczelna taktyka masonerii została uwieńczona na razie powodzeniem, bo oto co donosi nowy korespondent „Kuriera Warszawskiego” z Paryża:

„Pozycja rządu wzmocniła się również, dzięki ostatnim przykrym potknięciom prawicy i gorszącym scenom, rozgrywającym się podczas procesów pułk. de la Rocque, jak również obecnie — dzięki aferze składów amunicyjnych, którą przypisuje się skrajnym żywiołom nacjonalistycznym. Szerokie koła społeczeństwa straciły zaufanie do organizacji prawicowych i zaczynają u-

ważać „radykałów” za jedyne ugrupowanie, dające rękojmię umiarkowania i rozważli”.

Powodzenie i „wzmocnienie” są objawem przejściowym. Nie wątpimy ani na chwilę, że manewry masonskie, barwa ochronna, przekupstwo i prowokacja będą w należyty sposób odsłonięte i oświetlone przez niezależne pisma narodowe, a wówczas możemy się doczekać ostrej reakcji opinii publicznej we Francji. Konieczny zabieg chirurgiczny w stosunku do pułk. de La Rocque i ordynarna prowokacja „Białych Kapturów” mogą odegrać tę rolę, której nie odegrały wypadki 6 lutego 1934 r.

To, o czym piszemy jest interesujące nie tylko ze względu na sprawy francuskie. Metody działania masonerii są wszędzie te same. Barwa ochronna, przekupstwo i prowokacje są dziś w modzie tam gdzie chodzi o zniszczenie nowoczesnego ruchu narodowego, który zagraża interesom wolnomularstwa i — powiedzmy to jasno — żydostwa. Sekta zagrożona w swym istnieniu broni się nie przebierając w środkach.

## Przed wyborami w Rumunii

P. Tatarescu podał się do dymisji; p. Tatarescu utworzył nowy rząd w tym samym prawie składzie, co rząd poprzedni. Ażeby wytłumaczyć co się stało, trzeba przypomnieć pewne fakty.

A więc najprzód obyczaje polityczne w Rumunii. Od dawna robi się tam w ten sposób, że pod koniec ka-

dencji parlamentu rząd podaje się do dymisji. Król powołuje nowego premiera. Ten tworzy nowy rząd, a rząd ten przeprowadza wybory. No, i zwykle uzyskuje większość.

Konstytucja rumuńska zaś powiada, że to stronnictwo, które uzyskało 40 proc. głosów, otrzymuje połowę mandatów, a druga połowa dzieli się proporcjonalnie do ilości uzyskanych głosów *wszystkie* stronnictwa. W ten sposób jest zapewniona stała większość w parlamencie i stałość rządu.

Stąd wielka przewaga liberałów w obecnej izbie. Poza mniejszościami jest w Rumunii 13 stronnictw. Izba liczy 387 posłów, a senat 252 senatorów. Liberałowie mają 190 posłów, zarańsi (str. ludowe) — 30 posłów, str. narodowo - chrześcijańskie (przywódcy — Cuza i Goga) — 20 posłów, Front Rumuński (Vaida-Voievod) — 19 posłów, liberałowie Jerzego Bratianu — 10 posłów, radykalne stronnictwo ludowe — 6 posłów, grupa Argetoianu — 5 posłów. Nie mają przedstawicieli w parlamencie następujące stronnictwa: Konserwatywne, ludowe gen. Averescu, narodowo-demokratyczne prof. Jorgi, narodowo-kooperatywne, ruch „Wszystko dla Ojczyzny” (dawna Żelazna Gwardia) i socjaliści.

Wobec tego, że kończy się obecnie

kadencja parlamentu rumuńskiego, podał się rząd liberalny p. Tatarescu do dymisji. Zgodnie z ustalonym zwyczajem zwrócił się król z propozycją utworzenia rządu do przywódcy największego obok liberałów stronnictwa zarańsi — p. Mihalake. Lecz zażądał jednocześnie, by zarańsi porozumieł się w sprawie utworzenia rządu i przeprowadzenia wyborów z p. Vaida - Voievodą, kierownikiem Frontu Rumuńskiego. Porozumienie takie — jak to z góry można było przewidzieć okazało się niemożliwe, bo zarańsi są zwolennikami bezwzględnej demokracji, „lewicowcami”, a Front Rumuński ma charakter wyraźnie „faszystowski” i antysemicki. P. Mihalake zrzekł się tedy mandatu.

Powolał wtedy król Karol ponownie p. Tatarescu i powierzył mu misję utworzenia nowego rządu, stawiając te same warunki, jakie postawił zarańsiom. W ciągu dwóch dni porozumiał się p. Tatarescu z p. Vaida-Voievodą i z prof. Jorgą i utworzył rząd w składzie podobnym do swego rządu poprzedniego.

Z tego wynika, że do wyborów stanie porozumienie trzech stronnictw — Liberalnego, Narodowo - Demokratycznego i Frontu Rumuńskiego. Otrzyma ono prawdopodobnie 40 proc. mandatów i wyłoni rząd, który przetrwa nowe czterolecie.

Przebieg przesilenia pozwala się do myśleć, że król posiadał plan pozostawienia przy władzy p. Tatarescu, a powierzenie misji tworzenia rządu przywódcy zarańsi z pozostawieniem mu niemożliwych do wykonania warunków było li tylko zastosowaniem się do istniejącego i ustalonego zwyczaju.

Porozumienie z nacjonalistyczną i antysemicką grupą p. Vaida-Voievoda jest wyraźnym symptomem nastroju opinii publicznej w Rumunii, a zarazem wskazówką co do poglądów monarchy.

W Rumunii, podobnie jak w Polsce wzrasta i rozwija się prąd narodowy i z tym muszą się liczyć ci, co kierują polityką państwa. Nie mają widoków dojścia do władzy na drodze konstytucyjnej skrajne grupy nacjonalistyczne, takie jak stronnictwo p. Gogi lub Żelazna Gwardia, lecz rząd, w którym będą Tatarescu i Vaida-Voievod będzie bardziej nacjonalistyczny, niż dotychczasowy rząd samego p. Tatarescu.

Takie zakończenie przesilenia, na jakie powyżej wskazaliśmy jest wynikiem nie tylko stanu opinii w kraju, lecz także liczenia się z wrażeniem, jakie to robi poza granicami kraju. Gdyby nie ten ostatni wzgląd, to może przesilenie zakończyłoby się jeszcze wyraźniejszym zwrotem „na prawo”. Trzeba bowiem pamiętać, że w niektórych krajach zachodnich uważają, że przywódcy grup nacjonalistycznych muszą żywić na terenie polityki międzynarodowej sympatie do krajów, w których rządzą nacjonałści, a więc do Niemiec i do Włoch.

S. K.

## Tajemnicza afera

### trzymają w napięciu stolicę Francji

Wzmocniono ochronę gmachów publicznych — Złośliwe uwagi prasy

PARYŻ — (tel. wł.) — Paryż ma nową sensację: wykrycie wielkich składów broni, amunicji i sprzętu wojennego, tajemniczego podziemnego więzienia, szpitali, nielegalnej stacji telefonicznej itp. W związku z dochodzeniami władz policyjnych dokonano około 500 rewizji w stolicy i w jej najbliższych i dalszych okolicach.

Suret National oświadcza, że władze bezpieczeństwa wpadły na trop tej afery w sposób zupełnie przypadkowy. Na trop afery naprowadziły łuski rewolwerowe; znalezione w połowie października przez celników szwajcarskich na granicy francusko - szwajcarskiej, na drodze z Genewy do Paryża. Takie same łuski znaleziono na obszarze Francji na tej samej drodze.

Zidentyfikowano właściciela samochodu, odbywającego częste podróże z Genewy do Paryża, rysownika z zawodu, niejakiego Ferdynanda Jacobie z Paryża. Dokonano u niego rewizji i znaleziono adres willi w Ruei Malmaison pod Paryżem. W willi tej odkryto podczas rewizji zamaskowane więzienie podziemne i mały szpital.

W dalszym ciągu zaczęła policja odkrywać zapasy broni. Dziesiątki karabinów maszynowych, setki karabinów, tysiączne zapasy amunicji, setki granatów ręcznych, dziesiątki kilogramów materiałów wybuchowych, wszystko w betonowych lochach i skrytkach, zamaskowanych i dobrze zbudowanych. Lochy i skrytki rozmieszczone są po całym mieście i w okolicach.

Władze dają do zrozumienia, że wpadły na trop spiskowców, zmierzających do dokonania terrorystycznego zamachu stanu. Oskarżenia kierują się przeciw czynnym i wybitniejszym członkom rozwiązanej Krzyża Ognistego.

#### ALARMY LEWICY

Prasa frontu ludowego wszczęła w związku z tymi tajemnymi odkryciami wielką gonimkę przeciw „faszynom”, nadając aferze charakter olbrzymiego spisku organizacji prawicowych przeciw Frontowi Ludowemu. Komunistyczna „Humanité” łączy aferę z dywersyjną akcją Włoch i Niemiec.

#### OCHRONA GMACHÓW PUBLICZNYCH

Minister spraw wewnętrznych, Dor-

moy, wyraził przedstawicielom prasy „ubolewanie z powodu jej „niedyskrekcji” ujawnienia szczegółów afery”, którą władze państwowe zamierzają do ukończenia śledztwa zachować w tajemnicy.

Dormoy dodał, że zastosowano środki ostrożności i wzmocniono ochronę gmachów ministerstw. W ten sposób nadał rząd całej sprawie bardzo tajemniczej znaczenie wielkiego spisku.

Prasa prawicowa ironizuje dowcipnie i złośliwie na temat rozmiarów „afery”. — „Action Française” zapytuje Suret Nationale (II oddział) dlaczego wcześniej nie zwróciła uwagi na istnienie

„śmiesznej grupy „kapturów”, z których od roku śmieje się cały Paryż którzy dostarczają materiał karykaturystom i śpiewakom ulicznym Montmartre'u i Mont Parnasse'u. „Action Française” podkreśla z naciskiem, że od roku władze bezpieczeństwa nic nie uczyniły, by udaremnić tym niepoważnym ludziom spisek.

Pisma prawicowe zaznaczają, że wyolbrzymiono sztucznie tę całą niepoważną aferę, by odwrócić uwagę od uciążliwych ostatnio zamachowych spisków lewicy, kompromitujących osobistości frontu ludowego.

## Synagoga w Oporto

Prasa żydowska w Polsce ogłosiła w tych dniach następującą depezę Żydowskiej Agencji Telegraficznej z Lizbony, dotyczącą miasta Oporto w północnej Portugalii.

„W nadchodzące święta Chanuka odbędzie się poświęcenie gmachu nowo-wybudowanej synagogi w Oporto, przeznaczonej dla miejscowej gminy maranów, którzy w ostatnich latach powrócili na judaizm. Nowa synagoga, zbudowana całkowicie z granitu w stylu gotyckim, powstała dzięki hojnej fundacji sławnego milionera i filantropa żydowskiego z Ladii, sir Eli Cadoori'ego”.

Depeza ta, podana drobnym drukiem, jest ciekawym przyczyńnikiem do zagadnienia „marranów”, — Żydów hiszpańskich i portugalskich, którzy przed wiekami przyjęli pozornie chrzest, ale w głębi duszy pozostali wierni wierze żydowskiej, uprawiając jej kult w tajemnicy i przekazując ją z pokolenia w pokolenie, aż po dziś dzień.

Istnieje w Polsce wielu ludzi, nawet nienajgorzej zorientowanych w zagadnieniu żydowskim, którzy nie wierzą w to, by grupy marranów, wiernych kultowi żydowskiemu, utrzymały się przy życiu po dziś dzień. Oczywiście, tym bardziej negują istnienie zagadnienia marranów ci, którzy są jawnymi przyjaciółmi Żydów.

Podana wyżej, skromna, kronikar-

ska depeza Ż.A.T.-nej jest jednym więcej dowodem na to, że marrani istnieją, a nawet, całkiem jawnie, powracają na wiarę moźeszową. Ich istnienie nie jest dziś już żadną tajemnicą, — jest ono publicznie demonstrowane faktem powstania marranów gminy wyznaniowej, a nawet faktem tak namacalnym, tak nie pozostawiającym nic do zarzucenia z punktu widzenia szczerości, konkretności, nie-ezoteryczności, jak budynek synagogi, zbudowanej z tak solidnego i nic w sobie nie mającego z cech nieuchwytniej cegiełki budulca, jak granit.

Fakt jawnego powracenia marranów portugalskich na wiarę żydowską nie jest zresztą bynajmniej faktem w Polsce nieznanym. Już siedem lat temu ukazała się w Polsce, w języku polskim, książka publicysty - Żyda, przynosząca o marranach portugalskich i ich religijnym renesansie wyczerpujące dane. Jest to książka Marka Ehrenpreisa „Kraj między Wschodem i Zachodem; podróz Żyda po Hiszpanii” (Stanisławów — Warszawa, 1930, wyd. księgarni Maiana Haskiera, druk u Anczyca w Krakowie), — raczej jej rozdziały, poświęcone Portugalii.

Jak informuje Ehrenpreis, po wojnie światowej narodził się wśród skupień marranów, głównie po małych miasteczkach w północnej Portugalii, ruch w kierunku jawnego zdeklarowania się jako wyznawcy religii moźeszowej, połączonego z formalnym wystąpieniem z Kościoła katolickiego i z zorganizowaniem się w czysto marranowskie gminy wyznaniowe żydowskie.

Przywódcą tego ruchu jest portugalski marran, były oficer armii portugalskiej i uczestnik wojny światowej, niestrudzony budzieli ducha

marranowskiego i organizator gmin wyznaniowych marranów. Arturo Carlos de Barros Basto. Ruch jawnie żydowski wśród marranów, kieownany przez tego człowieka, ogarnął, według Ehrenpreisa, około 10.000 dusz.

Dzięki wysiłkom A. C. de Barros Basto powstało (w języku portugalskim), czasopismo, będące wyrazem tego ruchu, powstały kursy języka hebrajskiego i religii żydowskiej, wydane zostały broszury i książki religijne żydowskie, nawiązany został kontakt ze światem jawnie żydowskim.

Jak widzimy, w ciągu siedmiu lat, które nas dzielą od ukazania się książki Ehrenpreisa, — siedmiu lat dyktatury nacjonalistycznej w Portugalii — ruch marranowski w tym kraju nie został stłumiony, lecz przeciwnie, rozwija się w dalszym ciągu i zbudował sobie obecnie granitową świątynię.

Książka Ehrenpreisa nie jest tylko źródłem informacji o portugalskomarranowskim, religijnym i narodowym renesansie, ale jest zarazem obfitym zbiorem materiałów, dotyczących dotychczasowego życia tego ciekawego, krypto - żydowskiego zbiorowiska.

Ehrenpreis podaje np. — w portugalskim oryginale — teksty modlitw żydowskich, dotąd tajemnie przez marranowskie rodziny odmawianych, oraz informacje o przechowywanych przez nie, uproszczonych zresztą i zwulgaryzowanych, żydowskich obrządkach. Z materiałów tych siła i trwałość żywiołu żydowskiego w Portugalii, przechowanego pod postacią marranów, wylania się w całej okazałości.

Łosy marranów portugalskich i ich obecnego odrodzenia, są charakterystycznym przyczynkiem do oświele-

## TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

### DE LA ROCQUE

#### I „BIAŁE KAPTURY”

Wielką sensacją polityczną jest w rancji sprawa pułk. de la Rocque'a, oraz sprawa rzekomego spisku or-

ganizacji „Białych Kapturów”. Piszący o tym osobno.

#### MIN. DELBOS W WARSZAWIE

Francuski minister spraw zagranicznych, p. Delbos, ma przybyć na czas od 3 do 6 grudnia do Warszawy.

# „OBRAŻENI”

Audiencja przywódców socjalistycznych na Zamku, złożenie przez nich memoriału oraz przeprowadzona z Prezydentem Rzeczypospolitej dwugodzinna rozmowa na temat położenia politycznego, dały powód do najrozmaitszych komentarzy w prasie.

Ostatnio „Gazeta Polska” poświęciła audyencji obszerny artykuł w którym uznając „zwrocenie się przez działaczy socjalistycznych z postulatami do Głowy Państwa za fakt normalny i pozytywny”, jednocześnie za-

znacza, że „Carossa” ta nastąpiła po trwającej, w związku ze sprawą Brzeźnia, przez 7 lat obrzędzie socjalistów na hierarchii państwowej.

Źródłem obrazu socjalistów było — jak wiadomo — inne niż przypuszczali pokierowanie polityką państwa po przewrocie majowym. Przewrót ten odbył się przy czynnym poparciu P.P.S. i zmierział, wprawdzie po trupie demokracji parlamentarnej, której P. P. S. obecnie znowu jest „nieugiętym” heroldem, do walki z „reakcją”.

Różne jednak koła składające się na obóz majowy różnie „reakcję” tę sobie wyobrażały. W jednym tylko panowała zgodność poglądów. Dotyczyła ona stosunku do obozu narodowego i konieczności zapobieżenia przez kształcenie się Polski w państwo narodowe.

Co do tego była zgoda całkowita. Ale obok tego głównego zagadnienia istniały zagadnienia podrzędniejszej natury i te się stały źródłem obrazu socjalistów. Dotyczyły one metod i ośób.

„Gazeta Polska” twierdzi, że powodem pierwszego nieporozumienia było to, że „Piłsudski przeszedł do porządku nad wywołanym przez P.P.S. w „Robotniku” w maju 1926 r. żądaniem doraźnej rozprawy z reakcją i podciągnięcia na latarnię jej przedstawicieli z Witosem i Korfiąntem na czele”.

O podobnym żądaniu, tym razem wystosowanym pod adresem P. P. S. z innej strony słyszeliśmy w grudniu 1922 r. Było to widocznie wśród sprzymierzeńców majowych „żądaniem rytualnym”, do którego, z resztą z przyczyn od ich woli niezależnych nie mo-

gli przywiązywać większego znaczenia.

Dla tego też sądzimy, że głównym powodem obrazu socjalistów było co innego. Był nim Brzeźń i ta przymusowa sytuacja w jaką sanacja wepchnęła nieszczęśliwą P. P. S. w okresie Brzeźń poprzedzającym.

Zamiast liderów P. P. S-u, wysunięto na czoło obozu majowego, obok legionistów, konserwatystów i przedstawicieli t. zw. sfer gospodarczych oraz obrotniejszych wolontarzy i późniejszych brygad, które zaczęły wytrastać, jak grzyby po deszczu.

Panowie Daszyński, Niedziałkowski, Barlicki, czy Żuławski nie wiele mieli do gadania, natomiast ks. Radziwiłł i poseł Wiślicki zasiadali wraz z p. Sławkiem w prezydium BB.

Poza tym symbolem krył się istotny układ sił nie tylko niekorzystny dla P. P. S., ale ośmierdzający wobec jej gorliwego udziału w majowej „walce z reakcją”.

Przed wszystkim jednak system sanacyjny spowodował ogromne zmiany w nastrojach mas. Pod naciskiem polityki administracyjnej i gospodarczej systemu, masy zaczęły przesuwać się ku opozycji i P. P. S. pragnąc zachować wpływ na własne dotychczasowe zmuszona została „obrazić się na system i na ludzi, z którymi ręka w rękę system ten w maju 1926 r. budowała.”

„Obraża” ta — jak pisze „Gazeta Polska” trwała przez lat siedem. Możeby trwała i dłużej, gdyby nie fakt, że podobnie jak przed majem 1926 r. układ stosunków w kraju zaczął wysuwać, jako jedyne wyjście z ciężkiego położenia, konieczność przeobrażenia się Polski w państwo narodowe.

Pojawiło się niebezpieczeństwo t. zw. przez Żydw „faszyzmu polskiego”, polegające na ogromnym wzroście antysemityzmu, na szerszeniu idei

narodowej, na żywiołowym polszeniu się fali ruchu narodowego.

Zaniepokoiło to właścicieli i zawodowych aranżerów wszelkich pojednań w obozie przeciwników tego ruchu. Czyż Żydz, bowiem, mogli patrzeć obojętnie na to, że najżarliwsi przeciwnicy „Endecji”, pragnąc utrzymać się na powierzchni życia politycznego zmuszani są do przybierania nacjonalizmu jako barwy ochronnej i używania w hałtach „języka endeckiego”?

Uruchomiono przeto wszystkie sprężyny, aby obóz majowy „rekonsolidować” i przywrócić mu dawny charakter polityczny oraz zasięg przez doszlusowanie do niego socjalistów.

Wielu przypuszcza że na przeszkodzie temu stał postulat P. P. S., żądający wolnych, demokratycznych wyborów.

Nie chcemy przesądzać tego faktu. Istotnie jest to przeszkoda dla obu stron trudna do przebycia. Ale wiele robi ten — co musi. Ponadto można zawsze z postulatu tego uczynić zagadnienie dalszej przyszłości.

Tymczasem przez to pojednanie, z zawieszeniem czasowym wykonania żądania wyborów, obie strony wiele mogą „zmontować”.

Można usiłować, z większą swobodą ruchów przeciwstawić się nacjonalizmowi i antysemityzmowi, można próbować zmiany kursu w stylu do brze nam znanym z czasów gabinetów tego rodzaju, jak rząd p. Bartla, Kościłkowskiego i innych sui generis „demokratów”.

Będzie to polityka krótkofalowa, ale Wielki Boże przecież od wielu lat innej nie mamy!

Canossa — przeto — socjalistyczna może mieć realniejsze następstwa, niż się to na pierwsze wejrzenie wydaje.

## Sztandary

„Merkuryusz Polski” przytacza taki wyjątek z „L'Action Française”:

„Pan Lamarché, mer miasta Coteville (Manche) wezwał b. kombatantów do wzięcia udziału w pochodzie 11 listopada, przyczem zaznaczył, że sztandary trójbarwne są niedopuszczalne, gdyż podczas defilady będą niesione tylko sztandary czerwone.”

Kombatanci rzekli się udziału w uroczystości oficjalnej i postanowili urządzić własny pochód, ze sztandarem trójbarwnym, do pomnika ofiar Wielkiej Wojny.

Również pan Oby, mer - komunista z Chocques koło Béhune, wezwał stowa-

rzyszenie Joanny d'Arc, aby przyłączyła się do stowarzyszeń mających wziąć udział w pochodzie 11 listopada. Nie chcąc podążać za czerwonymi sztandarami, przez stowarzyszenia p. Campion odpowiedział merowi, że z zaproszenia nie skorzysta, o ile nie będzie miał pewności, że na czele pochodu będzie niesiony sztandar trójbarwny.”

Rozeszło się o sztandary, a więc o symbole pewnej myśli i pewnych dążeń. Notatkę z nacjonalistycznego dziennika dajemy ku rozważeniu, co nie rozumieją znaczenia symboli.

## Bony miejskie

Pisząc o procesie Władysława Studnickiego, wileńskie „Słowo” robi słuszną uwagę, że dowodzi on jak dalece potrzebna jest kontrola publiczna nad samożadem miejskim.

W procesie tym sąd zamienił się w radę miejską, ma bowiem na podstawie zeznań świadków wydać wyrok o tym, czy gospodarka prezydenta Starzyńskiego była zła, czy dobra.

„Czegoś tu brakuje do sensu” — pisze „Słowo” i dodaje, że „nonsensem są same sądy komisarskie przeciągające się tak długo. Opinia publiczna nie ma normalnych form kontroli, która może być tylko rada miejska wybrana przez społeczeństwo, a nie oświadczenia premiera zadowolonego z rezultatów pracy kolegi podwładnego. A skoro się tych normalnych form kontroli nie ma, to się gdzie indziej szuka, w formach niedostatecznych, zgola wadliwych”.

Wywody te są najzupełniej trafne i słuszne. Brak normalnej kontroli zawsze pociąga za sobą kontrolę publiczną w formie mniej doskonałej, bo mniej ściślej.

W miejsce opartego na zaufaniu społeczeństwa, przewidzianego przez prawo ciała kontrolującego przychodzi kontrola samorzutna. Pojawiają się niepokojące artykuły w prasie, mnożą się pisma ulotne, powstają publikacje polemiczne, które, nie rozpo-

ządzając z natury rzeczy całością materiału potrzebnego do osądzenia sprawy, wydają niejednokrotnie sąd niescisły i jednostronny.

Cóż bowiem ma uczynić społeczeństwo pozbawione swoich normalnych uprawnień? Czyż ma się biernie przyglądać temu co się dzieje i widząc, że źle się dzieje, siedzieć z założonymi rękoma?

Wszak byłoby to objawem całkowitej indolencji i dowodem zupełnego zaniku instynktów obywatelskich w społeczeństwie, objawem wysoce niebezpiecznym, świadczącym o szerzacej się obojętności na losy kraju.

Dla tego tu winę za niepokojące pogłoski szerzące się w związku z gospodarką magistratu warszawskiego, pośrednio zaś i za proces Wł. Studnickiego, ponosi przede wszystkim system, który — ze względów politycznych, nie mających zresztą nic wspólnego z ogólną polityką narodową, doprowadził do tego że największe, najkulturalniejsze miasta w Polsce rządzone są przez komisarzy rządowych, bez udziału społeczeństwa i bez kontroli wyrażonych przez nie rad miejskich.

W procesie Władysława Studnickiego ujawniły się wszystkie wady tego systemu. Zarówno sylwetka p. Starzyńskiego, zarysowana w zeznaniach świadków b. plastycznie i będąca typową sylwetką komisarskiego prezydenta ery pomajowej, jak i działalność jego biur oraz „jego ludzi”, powinny wystarczyć do ostatecznego osądzenia wartości takiego „samorządu”. Powinny przekonać największych przeciwników normalnego samorządu, że najwyższy czas skończyć już z rządami komisarskimi w miastach polskich.

Bez względu na to jaki wyrok zapadnie w toczącym się procesie, czy sąd uzna, że Wł. Studnicki zniesławiał p. Starzyńskiego czy też przyzna rację pierwszemu, niezależna opinia polska wyciągnie zeń jeden wniosek, formułowany jako kateryczne żądanie przywrócenia normalnego samorządu w Polsce.

Spółeczeństwo ma już dość komisarskich rządów, dość już zarządców w typie p. Starzyńskiego i całego legionu, czy też brygady podobnych mu „działaczy miejskich”.

Ludność miast naszych nie składa się z samych dzieci, którym potrzebna jest bona. Chce ona sama gospodarować u siebie i sama zarządzać swoim dobrem. Nade wszystko zaś chce kontrolować groźbę publiczną, z takim trudem składaną, a wydatkowaną często conajmniej niefortunnie.

## Drugi etap

Ogólnopolski zjazd Związku P. O. W., który się odbył w ubiegłą niedzielę w Wilnie jest dalszym etapem „rekonsolidacji” obozu legionowego.

Po okresie walk wewnętrznych, które — zdawało się — zaczynają grozić zupełnym rozłamem obozu, po Świdrach Dolnych, sprawie wawelskiej i plotkach o nocy św. Bartłomieja, przyszedł okres gwałtownego łapania głębokich pęknięć i pięknego hasła, że „dyktatorem Polski — jest miłość Ojczyzny”.

Czy kryje się za tym głęboka polska myśl polityczna? Czy „rekonsolidacja” obozu legionowego nie jest jedynie odruchem samozachowawczym środowiska, które stanowi „elitę” rządzącą i krzyczącą ze wszystkich dobrodziejstw systemu?

Na te pytania udzieli ściślej odpowiedzi nie daleka przyszłość. Obecnie zaś można snuć tylko przypuszczenia, oparte — zresztą — na doświadczeniach i na znajomości psychiki obozu, który ponosi całkowitą odpowiedzialność za dzisiejszy stan państwa i który z uporem trzyma się starych błędów.

Wprawdzie marsz. Śmigły-Rydz, przemawiając przez radio do zjazdu Peowiaków, wyraził nadzieję, że oni, właśnie, zmienią to „od wieków charakterystyczne w Polsce zjawisko, że w służbie polskiej racji stanu trzusi się i boryka tylko garstka ludzi”. Ale dalszy ciąg mowy, oraz charakter uchwał zjazdowych przemawia za tym, że nadal w środowisku legionowym panuje — szczerze, lub nieszczere — przekonanie, że cała służba polskiej racji stanu skupiona jest w ich obozie.

Jest to oczywiście niezgodne z rzeczywistością i tu tkwi największy błąd obozu rządzącego. Gdyby Polska stała tylko na Piłsudczykach, na ich myśli politycznej i ich działaniu, nie byłaby tym, czym jest obecnie.

Miałaby ona inne granice, inny charakter, inny stan umysłów i byłaby podobną do tego obrazu jaki został nakreślony chociażby w manifestie rządu lubelskiego i odezwie naczelnego wodza do „ludów Wielkiego Księstwa Litewskiego”.

Ba, nawet sam obóz legionowy nie posiadałby tej frazeologii, jaką się obecnie posługuje. I trwałby w hałtach, które go zrodziły, w najlepszym zaś razie posługiwałby się pojęciami wynalezionymi dla niego za czasów słynnej spółki: Sławek — Radziwiłł — Wiślicki oraz bracia Jędrzejowicze.

Jeśli sprawy polskie wzięły odmienny obrót, należy przypisać to temu, że w kraju były inne ośrodki polityczne, które drogami bardziej odpowiedzialnymi rzeczywistym interesom narodu usiłowały realizować „polską rację stanu”.

Mamy tu na myśli ruch narodowy, który wcale nie przyglądał się biernie temu co się dzieje, ale — być może — „z uśmiechem sceptycznym” — walczył w najcięższych warunkach o polepszenie doli Polski.

Ten „sceptyczny uśmiech”, zarzucany przez marsz. Rydza-Śmigłego, był li tylko wynikiem długiego doświadczenia. Nauczyło nas ono przeczności; wiedzieliśmy bowiem, że ilekroć obóz legionowy podejmował próby zejścia z dotychczasowej drogi i znalezienia się w nurcie dziejowym Polski, tylekroć znajdowały się siły — mniej lub bardziej widoczne — które wypychały go ponownie na stary gościnniec.

Cóż było robić z tym fantem, wierząc nawet w dobrą wolę lepszych przedstawicieli tego obozu?

Jeśli „miłość Ojczyzny” ma być „dyktatorem Polski”, należy ją sublimować od wszelkich postronnych z niej niewynikających wpływów. Na-

leży również zrozumieć, że nie masz miłości bez ofiary z egoizmu grupowego i bez pokory przed wielkością sprawy, która nie przetrwała w roku 1914, ale znacznie dawniej, przed tysiącem lat bez mała.

W przebiegu uroczystości wileńskich oraz w uchwałach zjazdu nie znajdujemy tego akcentu. Atmosfera obrad nie różniła się zbytnio od dotychczasowych obchodów ery pomajowej. Nadal uznano, że „dla realizacji wielkich zadań, jakie stoją przed Rzeczpospolitą” skupić się musi przede wszystkim „wypróbowana w walkach stara wiara legionowo-peowiacka”.

Na czele tej wiary maszerowali w Wilnie: pp. Kościłkowski, Dąb-Biernacki, Kwaśniewski, Schaetzel, Kocł Wenda.

I dlatego sądzimy, że jest to tylko drugi etap „rekonsolidacji”.

## Rozmówki z P. P. S.

Za „Gazetą Polską”, podąża „Kurier Poranny” i polemizuje z tezami zawartymi w memoriale, złożonym p. Prezydentowi Rzeczypospolitej przez delegację P.P.S.

Jest „Kurier” przeciwny przyspieszeniu nowych wyborów.

„Wybory bowiem nie mobilizują, ale rozbijają społeczeństwo, już choćby dlatego, że są rozgrywką kilku jeżeli nie kilkunastu grup i kierunków politycznych. Okres wyborów należy w życiu społeczeństwa zawsze do najbardziej namiętnych, w którym różnica dzielące kraj są ze szczególnym naciskiem podkreślane. I nie ma w tym nic dziwnego, ani nawet gorszącego, bo pięcioprzymiotnikowe wybory polegają na walce w społeczeństwie”.

Wspominamy o tej polemice, bo uderza nas jej ton przyzwoity i do brotliwy. Taki, jakiego się używa między przyjaciółmi. Wracamy stanowczo do pierwszych lat istnienia państwa polskiego po wojnie, jeśli chodzi o układ stosunków wewnętrznych.

## Trzech na jednego Klub Demokratyczny we Lwowie

Lwowskie „Słowo Narodowe” donosi o zawiązaniu się Klubu Demokratycznego we Lwowie w zakompirowanym składzie. Według informacji pisma, na czele tej lwowskiej demokracji stanęli: inż. Wagn — wychrzta, dyr. Wygard — również wychrzta, dr. Arnicki — także wychrzta i inż. Dażwański — Aryjczyk. Zwraca uwagę, że przewodniczącą demokracji rekrutują się z kół nie tylko demokratycznych, ale plutokratycznych. Wymienieni organizatorzy Klubu Demokratycznego we Lwowie są wszyscy związani ściśle z przemysłem naftowym — w okropny sposób zażydzonym.

## TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

### PROCES STARZYŃSKI PRZECIWI STUDNICKIEMU

Toczy się w Warszawie wielki proces przeciwko publiczności sanacyjnemu, Studnickiemu, o zniesławienie komisarskiego prezydenta m. st. Warszawy, Starzyńskiego. Proces ten odsłonił ciekawe kulisy obozu sanacyjnego. Mówi się o tym procesie, że w jego wyniku „jeden będzie siedział, a drugi będzie leżał”.

### PROCESY KOMUNISTYCZNE

W Lublinie i Kielcach toczą się wielkie procesy komunistyczne, w które zamieszani są działacze socjalistyczni, oraz dzieci dyktarza sanacyjnych i kapitalistów żydowskich.

### ZJAZD P. O. W. W WILNIE

Odbył się w Wilnie zjazd byłych członków P. O. W., który był jednym z etapów ponownej „konsolidacji” obozu sanacyjnego.

# Gdańska manifestacja w Poznaniu

8 tys. osób na zgromadzeniu Stron. Nar. — Manifestacje na rzecz polityki silnej ręki

Poznań, w listopadzie.

Zwołane na niedzielę wielkie zebranie Stronictwa Narodowego w sprawie Gdańska pozwoliło stwierdzić naczynie i bez żadnych wątpliwości, że *Naród Polski nie zgadza się na urzędową politykę wobec Gdańska*. Jedno myślenie na tym wielkim zgromadzeniu, jednym z największych w Poznaniu, była żywiołowa w okazywaniu zdania, by wobec Gdańska stosowano politykę silnej ręki, by *pluco Polski mogło oddychać swobodnie*.

Jak już donosiliśmy, wielką salę „Olimpii” wypełniło po brzegi 8 tysięcy członków i sympatyków Stronictwa Narodowego. To pięknie udekorowane sali stanowią Krzyż i Orzeł Biały z sylwetką Romana Dmowskiego. W koło prezydium i trybuny stanęły proporce Str. Nar. i sztandar Młodzieży Wszepolskiej.

Zgromadzenie rozpoczęło się zdaniem raportu prezesowi Zarządu Grodzkiego Str. Nar., ur. Wróbelowi i odśpiewaniem Hymnu Młodych, po czym dr. Wróbel zagaiwszy zgromadzenie udzielił głosu ks. senatorowi Feliksowi Boltowi z Pomorza, zasłużonemu długoletniemu bojownikowi o polskość Pomorza. Ukazanie się ks. sen. Bolta na trybunie wywołało oduruchową i żywiołową manifestację na rzecz Ziemi Pomorskiej.

## TROSKA O PRZYSZŁOŚĆ

Ks. sen. Bolt zaznaczył w swym przemówieniu m. in., że *Pomorzanie patrzą z wielką troską i niepokojem w przyszłość*, będąc świadkami obecnej polityki wobec Gdańska. „Pali nas wstyd, że karzeł gdański przeciwstawia się państwu polskiemu, powołane mu do odegrania mocarstwowej roli. Cała historia nasza mówi jasno: bez Gdańska i ujścia Wisły niema Wielkiej Polski. Przeszłość Polski cechuje zacięta, nieprzerwana walka o Pomorze i Gdańsk. Zaden obszar Polski nie był widownią tylu zaciętych zmagania.

## GDANSK — TO WIELKA POLSKA

Doceniając wagę Gdańska i ujścia Wisły nasi wrogowie: Fryderyk II i Bismarck. Fryderyk II powiedział, że  *kto posiada ujście Wisły i Gdańsk, ten jest większym panem, niż król polski w Warszawie*. I my Pomorzanie patrzymy na sprawy polskie wedle zasady: *Gdańsk to Pomorze, a Pomorze to wielka Polska*. My, walcząc w dobie niewoli, staraliśmy się zachować siłę Pomorza nienaruszoną, wiedząc że bez niego niemasz Polski prawdziwie niezależnej. Prowadziliśmy pracę organiczną, kiedy Bismarck zapowiedział walkę z nami na śmierć i życie. *Miliony Bismarcka, szkoła że lazne kanclerza i t. zw. kultura niemiecka zatrzymały się przed szanem pomorskich serc i dusz: zachowaliśmy Pomorze dla Polski*.

*Dzisiaj z przerażeniem patrzymy na to, co się dzieje*. Doszło do tego, że *Greisery i Foerstery jawnie głoszą i manifestują przynależność Gdańska do Berlina*. A na to brak jasnej i wyraźnej odpowiedzi ze strony powołanych do tego czynników polskich.

W najgorszych chwilach walki pod-

czas niewoli nie wąpiliśmy. Krzepiła nas świadomość, że siła fizyczna ucie musi mocy promieniowania ducha.

*Naród polski — zakończył mówca — nie może dalej spokojnie patrzeć na obecny rozwój stosunków polsko-gdańskich*.

Zywiołową owacją na cześć ks. sen. Bolta nagrodziła sala to przemówienie, po czym głos zabrał redaktor „Kurierza Poznańskiego” w Gdyni, p. Piszcz.

## INICJATYWA POMORZA

„Polityka polska — mówił red. Piszcz — dążyła do zdobycia Gdańska dla Polski. Otrzymałmy Gdańsk, lecz nie pełnię praw nad nim, gdyż sprzeciwiły się temu siły rządzące w Europie bezpośrednio po wielkiej wojnie. Dążenie do odzyskania Gdańska i budowa portu w Gdyni, co nastąpiło z inicjatywy ustawodawczej Pomorza, ściśle mówiąc ks. sen. Bolta, to sprawdziany wielkości Narodu Polskiego.

## POLSKA MA ATUTY W REKU

Zdawało się, że wielki naród potrafi Gdańsk związać z sobą i umocnić swoje stanowisko w nim. Jesteśmy jednak świadkami dziwnego biegu rzeczy: *Gdańsk coraz bardziej oddala się od Polski*, a Europa — ta sama, która nam ujść Wisły przyznać nie chciała — dziś woła pod naszym adresem: *quo vadis Polonia!* Bo istotnie dziwnym jest, że Polska, posiadając nie tylko uprawnienia historyczne i traktatowe w Gdańsku, ale będąc właści-

ciem dużej części majątku Wolnego Miasta, nie potrafiła dotąd należycie tem zapanować.

Polska jest największym pracodawcą w Gdańsku.

„Ale majątkiem polskim w Gdańsku nie rządzą Polacy.

Przeciwie jest na Pomorzu, gdzie wpływy ludności polskiej. Jest to tragiczna dysproporcja. Oficjalną polityką polską wobec Gdańska znaczą wielki nieprzerwany szereg ustępstw, które muszą budzić powszechny niepokój. *Naród polski, który wraz ze swą armią stanowi istotę naszego organizmu państwowego, musi stanąć zdecydowanie w obronie naszych uprawnień i mienia polskiego w Gdańsku*. Polska musi sięgnąć do tych uprawnień, które otwierają możliwość wprowadzenia polskiego garnizonu wojskowego do Gdańska. *Wprowadzenie wojska polskiego do Gdańska leży nie tylko w interesie Polski, ale i Europy*”.

Na przemówienie red. Piszcz sala zareagowała żywiołową manifestacją na rzecz polityki silnej ręki w Gdańsku i na cześć Romana Dmowskiego, twórcy wielkiej polskiej myśli politycznej i narodowej polityki mocarstwowej.

## MŁODE POKOLENIE

Z kolei zabrał głos przedstawiciel młodzieży, p. Kempinski, wyrażając w gorącym przemówieniu stanowisko Obozu Narodowego wobec sprawy gdańskiej. *Straż przednia Stronictwa Narodowego, młode pokolenie polskie, kroczy drogą, wskazaną przez Romana Dmowskiego, zawsze gotowe stanąć do zdecydowanej walki o prawa Polski w Gdańsku*.

## REZOLUCJE

Następnie dr. Wróbel odczytał rezolucje, w których w sposób stanowczy i mocny dano wyraz woli utrzymania w pełni praw polskich w Wolnym Mieście przeciw naciskowi partii narodowo-socjalistycznej, dążącej do zjednoczenia Gdańska z Rzeszą.

Po odśpiewaniu Pieśni Bojowej zakończono zgromadzenie okrzykami: *Niech żyje polski Gdańsk! Niech żyje Wielka Polska!*

## „Słowo Narodowe”

Z powodu ukazania się we Lwowie pierwszych numerów dziennika „Słowo Narodowe” zamieszcza „Mysł Narodowa” następujące słuszne uwagi:

„Otrzymałmy ze Lwowa pierwsze numery „Słowa Narodowego”, w którym odradza się tradycja „Słowa Polskiego”, a następnie „Kurierza Lwowskiego”. Z radością powitaliśmy wskrzeszony dziennik, zapowiadający dla Lwowa i całej prowincji wschodnio-małopolskiej nowy okres — da Bog — już trwalszy — wypowiedzianą się polskiej myśli i polskich dążeń.

A działo się tak w tej dziedzinie niepodległego państwa polskiego, że społeczeństwu polskiemu to wypowiedzianie się było utrudnione. „Słowo Polskie” za czasów zaboru austriackiego tak świetnie prosperujące pomimo swego nacjonalistycznego kierunku, na skutek intryg wyrwane zostało z rąk Stronictwa Narodowego. To samo spotkało „Kurier Lwowski”, wydawany przez to samo grono zamiast „Słowa Polskiego”. Dwukrotnie zniszczono podstawy materialne wydawnictwa; zdawało się, że z ruin już nie dźwignie. Niezmożonej żywotności zbiedzzonego, pozabawionego steru społeczeństwa polskiego przypisać należy ten triumf prawdy, która w „Słowie Narodowym” znalazła swój organ.

Zywotności tej dowodem jest, że ci ludzie walczący o polską prawdę, tak srodze pokrzywdzeni, nie szukają odwetu w rekrminacjach, lecz na łamach wskrzeszonego pisma ze spokojem, a nawet z pogodą powracają do przerwanej pracy. Krzepi ich wiara w słuszność sprawy, o którą rozbiły się małoduszność politycznych matych ludzi, przeszkadzających Polsce”.

## Nie chciał przysięgać przed sędzią — Żydem

KRAKÓW — (tel. wł. koresp.) — W dniu 17 listopada przed Sądem Grodzkim w Brzesku toczyła się rozprawa, w której w charakterze świadka miał wystąpić narodowiec p. Fr. Zwierz. Rozprawę prowadził sędzia Schmaus. Żyd. Przed rozpoczęciem zeznań p. Zwierz zażądał zmiany sędziego do odebrania przysięgi, gdyż jako katolik nie będzie przed Żydem składał katolickiej przysięgi, która jest dla niego aktem pokrzwidnym. Sędzia Schmaus mimo protestu świadka potraktował jego oświadczenie jako odmowę przysięgi i skazał go z miejsca na trzy dni bezwzględny areszt, który kazał natychmiast wykonać. (j.)

# Stronictwo Narodowe w pow. rawskim

W ogniu walki rosną siły Str. Narodowego

Rawa Maz., w listopadzie.

9-go b. m. dokonano tu licznych aresztowań narodowców, podczas jarmarku. Aresztowania te łączą się z akcją starosty rawskiego, Modlińskiego, pragnącego zahamować przeciwdziałową akcję bojkotową Stronictwa Narodowego.

Starosta p. Modliński objął urządowanie w powiecie po swym niefortunnym poprzedniku, doktorze praw Eugeniuszu Rogawskim, twórcy słynnej rewolucji w Nowym Mieście, wielbicieli Berezę Kartuską; obecnie przebywa Rogawski w więzieniu piotrkowskim, czekając rozprawy sądowej w związku z wytoczeniem mu skargi o nadużycia.

P. Modliński zagaił parol na Stronictwo Narodowe — postanowił wyrugować je ze swego powiatu.

Posypały się więc najpierw nakazy karne na tych członków Str. Nar., którzy nosili Mieczki Chrobrego. Nie było bodaj w powiecie jednego dekorowanego, któryby nie siedział lub zapłacił grzywny. Dalej, pod pretekstem fikcyjnych zarzutów, zgłaszanych na posterunki przez konfidentów policyjnych, wytoczono najenergiczniejszym działaczom Str. Nar. dochodzenia prokuratorskie, związane z wielotygodniowym meldowaniem się na post. P.P. i to w czasie najsurowszych mrozów w zimie z 1936-go na 37-y rok. Każde takie meldowanie się połączone było z nauką, kończącą się w niektórych wypadkach zachętą do wstępowania w szereg PPS. lub do lewicowych ugrupowań chłopskich. Co jest ciekawe, a potwierdza jednocześnie nasze twierdzenia, to, że wszystkie te dochodzenia prokuratorskie umorzono, a jeśli sprawa doszła do sądu, wyrok był uniewinniający.

Dalej, spotkano się z zakazem urządzania zgromadzeń publicznych i zawsze ze względów na to, że zagrażają one bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, tak, jakby Str. Nar. na porządku tym i spokoju nic nie zależało. Trudności w tym względzie, specjalnie złośliwe, zastosowało starostwo rawskie w m. kwietniu r. b., kiedy to Str. Nar. postanowiło urządzić zebranie dla działaczy wiejskich w m. Biela Rawska, niezmiernie zażydżonym, będącym ośrodkiem kościoła narodowego i komuny na terenie powiatu rawskiego. Zebranie to odbyć się miało na jedynej w mieście tym sali Domu Srażackiego. Aliści na dzień przed zebraniem komendant miejscowej straży pożarnej p. magister Musiałek, zasłaniając się rozkazami z góry, wrzucił pieniądze za wynajętą już przez Str. Nar. salę, oświadczając jednocześnie, że sali na zebranie dać nie może, mimo, iż przedtem korzystali z niej wszystkie partie polityczne, nawet Żydzi. Wobec wytworzonej sytuacji, wynajęto podwórko jednego z mieszczan. Niesfety i tu czynili oficjalnie doprowadziły do tego, że przerażony gospodarz podwórka cofnął swą zgodę na odbycie tam zebrania Str. Nar. W ostatniej już chwili utoczył nam swego podwórka miejscowy ks. dziekan i na nim ostatecznie zebranie się odbyło, lecz, jak później się wyjaśniło, czcigodny ksiądz gospodarz na godzinę przed zebraniem miał u siebie wizytę miejscowego burmistrza, p. Perkowicza, który, powołując się na wyraźne życzenie starosty p. Modlińskiego, zażądał od ks. dziekana cofnięcia swego zgody na urządzenie zebrania Str. Nar. na podwórku wikariatu.

Na urządzenie antykomunistycznego zgromadzenia publicznego w Inowłodzu w sierpniu 1936 r. starostwo rawskie nie tylko że nie dało swego

zezwolenia, lecz wywierało nacisk na miejscowego proboszcza, by nie święcił propeczyków Str. Nar., co jednak w tym dniu się odbyło.

Gdy jedna z parafii pow. rawskiego postanowiła udać się do Częstochowy w maju 1936 r. na słobowania akademickie i w tym celu wynajęła samochody ciężarowe w Rawie Maz., starostwo w ostatniej chwili zabroniło właścicielom samochodów wyjazdu, grożąc represjami. Pielgrzymka oczywiście do skutku nie doszła.

Nikt z członków Str. Nar. na terenie pow. rawskiego nie może marzyć o uzyskaniu pozwolenia na broń krótką, choć prosili o to ludzie poważni, którzy częstokroć z racji prowadzenia interesów handlowych przez trzymują u siebie lub przewozić muszą większe sumy pieniężne, lub mieszczą na ustroniu „Ostrożność” p. starosta Modliński posunął tak daleko, że odmówił zezwolenia na broń ziemiance p. M. Z., która sama jak i jej mąż, znani ze swej ofiarnej pracy społecznej na terenie całego powiatu, cieszą się ogromną sympatią i popularnością wśród miejscowego społeczeństwa.

A o to jeszcze jeden przykład: w dniu 30.I.36 r. starostwo rawskie ze względu na bezpieczeństwo publiczne cofnęło prezesowi zarz. pow. Str. Narodowego na powiat rawski dr. Gutkiewiczowi Stanisławowi, oficerowi rezerwy, w czasie, gdy ten siedział w więzieniu w Rawie Maz., po-

zwolenie na posiadanie broni nie tylko n. sliwskiej, lecz i krótkiej, przy czym broń tę zabrano mu wraz z pamiątkowym sztucerem z 11 p. ulanów, a na złożone w sierpniu r. b. podanie o zwrot zajętej broni, p. starosta Modliński osobście odpisał, że podanie pozostawia bez rozpatrzenia. Broni oczywiście nie zwrócono, gdyż prawdopodobnie istnieje w dalszym ciągu obawa niebezpieczeństwa publicznego. Oficerowi rezerwy starosta zabiera rewolwer, który ten ustawowo musi posiadać jako składową część umundurowania i, mimo urzędowego ządania zwrotu tego rewolweru, podanie pozostawia bez rozpatrzenia.

Znana jest również czytelnikom W.D.Nar. wrażliwość p. starosty Modlińskiego na proporzycy Str. Nar. Otóż, gdy w maju r. b. podczas ingressu do Nowego Miasta ks. biskupa Szlagowskiego Koło miejscowe Str. Nar. wystąpiło przy bramie triumfalnej z proporcami, chorągwy St. Biskiewicz, młody kupiec z Nowego Miasta został ukarany 50 złotych grzywną za „wystawienie na widok publiczny proporca Str. Nar.”.

Nie sposób w krótkiej korespondencji wypisać wszystkich trudności i przeszkód, stawianych bezustannie Str. Narodowemu i jego członkom przez p. starostę Modlińskiego. Czuł w tym upór i system, który łamie istotnie jednostki słabsze, ale tylko słabsze i tylko niszczy, lecz nie wzamian nie tworzy.

## Dofy partyjne P. P. S. i Frontu Ludowego

zostały wciągnięte do roboty wywrotowej

Obok wielkich procesów komunistycznych w Lublinie i w Kielcach, w których na ławie oskarżonych zasiadają dziesiątki oskarżonych o komunizm Żydów, toczy się taki sam proces od dnia dzisiejszego przed S. Okr. w Białymstoku. Na ławie oskarżonych zasiadli b. red. komunistycznego pisma „Życie” Piotr Stucki wraz z 19 innymi oskarżonymi. Sa to: *Walenty Najdusówna*, skazana już w 1931 r. przez sąd okr. w Warszawie na 4 lata więzienia, *Eugenia Kaptanówna*, skazana przez s. o. w Warszawie poprzednio na 5 lat więzienia, *Rachela Wajsztainówna*, *Elija Goldberg*, *Aron Kurk - Krukowski*, *Aron Dereczyński*, *Icho Serejski*, *Tewel Sater*, *Icho Czesny*, *Naum Mekler*, *Fajwel Rogowski*, *Leonid Sucharczuk*, *Wolf Krawiec*, *Wolf Olszak*, *Jankiel Ojzspeter*, *Icho Machkinid*, *Josik Makowski*, *Mikołaj Cudowski* i *Berko Flikier*. Na 20 oskarżonych jest 17 Żydów.

Cudowski jest zredukowanym nau czycielem gimnazjalnym. Większość opadała się za bezwyzniewców, kilku podało wyznanie mojżeszowe. Stucki jest Żydem z urodzenia, ochrzczonym w 1919 r. Prawie wszyscy oskarżeni posiadają wykształcenie średnie, kilku było studentami.

Cudowski począł wydawać „Życie” w połowie 1936 r. Charakter pisma był skrajnie radykalny, silnie komunistyczny. Obserwacja nad niezamownym Cudowskim dowiodła, iż wydawał on pismo przy pomocy jakichś tam jennicznych funduszy, jak się po tym okazało Kompartii.

Akt oskarżenia jest niezmiernie charakterystyczny, ujawnia on bowiem współczesną taktkę komuny, nakazaną przez ostatni kongres Kominternu. W myśl tej taktki, upra-

wianej zresztą obecnie przez Kompartię w całej Polsce, komuna białostka poczęła nawiązywać łączność i współpracę z dolami legalnych stronictw politycznych, jak Stronictwem Ludowym, P. P. S., Bundem, Poalej Syjonem. Usiłowania szły w kierunku obalenia autorytetu władz tych organizacji. Celem tej akcji było uratowanie t. zw. jednolitego frontu czyli folk strontu na wzor hiszpański i francuski.

Akcja wśród starszego pokolenia tych organizacji była wspomagana robotą wywrotową Zw. Młod. Kom. wśród młodzieży. W tym celu agitatorzy komuny poczęli przenikać do legalnych organizacji młodzieży, nie wyluczając religijnych.

Wyniki roboty wywrotowej ujawniły się w połowie 1937 roku wśród organizacji zawodowych. Klasowe związki zawodowe zorganizowały szereg demonstracji, m. in. przeciw ograniczeniu uboju rytualnego, przeciw postępowaniu władz w zajęciach krakowskich, lwowskich częstochowskich, organizowały strajki, zwłaszcza robotników leśnych i t. p.

## Swastyki hitlerowskie na pcg zebie w Starogardzie

W Starogardzie odbył się pogrzeb zmarłego tragicznie w wypadku motocyklowym miejscowego Niemca Ludwika Drummera. Nad trumną przemawiał pastor Wendland oraz konsul niemiecki z Torunia p. Koennen. W kondukcje niesiono liczne wieńce ze znakami hitlerowskimi na wstęgach.

# W narodowym Kleszczowie

## trwa zawzięta, ofiarna i skuteczna walka S. N. o ideały narodowe

(Od własnego korespondenta).

Miasto nasze i okolica żyją pod wrażeniem silnego nateżenia ideowego i organizacyjnego ruchu Stronnictwa Narodowego. Trzeba było zważyć ogromne trudności, by ruch ten dźwignąć do dzisiejszych rozmiarów. Ze strony narodowców często poświęcano wolność osobistą i pieniądze, obok życia ludzkiego najcenniejsze ofiary, jakie złożyć można na ołtarzu ukochanej idei.

Szczególnie okoliczność Kleszczów może poszczycić się dużymi zdobyczami w duchu narodowym, łamiąc obóz sanacyjny i wpływy socjalistyczne. Członkowie Stronnictwa Narodowego, przeważnie chłopcy, pracowali niezwykle ofiarnie dla zdobycia Kleszczowa dla swej idei. Setki mandatów karnych, liczne aresztowania i procesy były na porządku dziennym.

Głośne są zajęcia w Kleszczowie w dniu 19-go marca br., gdy wyznaczono termin poświęcenia proporców 5 kół S. N.; w dniu tym na idący z Łąkińska oddział członków S. N. wyszedł silny oddział policji, rozpędzając pochód. Doszło do starcia, w wyniku którego koledzy Muskała, Włodarczyk, Frączak i Motylski stanęli przed sądem. Skazani zostali kol. Frączak i Muskała na kary więzienia po pół roku, resztę uniewinniono. Mimo tych przeszkód stanę-

ło wówczas na zgromadzeniu S. N. z górą 5 tysięcy zwolenników S. N. manifestując swe przekonania narodowe.

Skolei zaczęła się długa seria procesów o bojkot Żydów. Ponieważ sądy orzekły zasadniczo legalność bojkotu, zapadały wyroki uniewinniające, wbrew mandatom i orzeczeniom karnym urzędu starościńskiego.

W ogniu takiej walki krzepły i rosły siły organizacyjne i ideowe S. N. Do tej pory przybywa w więzieniu piotrkowskim kol. J. H. Stysiński (od 6 miesięcy), kol. Jagusiak 3 miesiące przebył w Częstochowie na Zawodziu — mimo nieobecności kierowników ruchu narodowego na naszym terenie — ruch nie zamarł.

Odzyskanie postępuję bardzo szybko. Z 36 kleszczowskich rodzin żydowskich pozostało tylko 18, a i w

Radomsko, w listopadzie

okolice Kleszczowa opuszczają swe siedziby, wyprzedzając domy i ziemię, nieraz za bezcen, byle prędy. Od wiosny Żydzi nie przybywają na jarmarki w Kleszczowie, bowiem na skutek sprężystego bojkotu w całej okolicy takie przyjazdy im się nie oplacają.

Przeciwnicy S. N. z pod znaku ciemnych sił mszczą się w niebываły sposób za daną im klęskę. Nie mogąc nic wskórać agitacją, próbują postrachem. Im przypisuje się spalanie młyna i domu kol. Jańczyka i domu, wykupionego z rąk żydowskich w Łąkińsku.

Akty terroru nie odstraszą jednak szerokich rzesz polskich od czynnej pracy w wielkim ruchu narodowym, który na kleszczowskim odcinku wydał tak owocne skutki i nadal dąży do zagarniania coraz szerszych okolic pod swe wpływy.

# W obronie zawodu

## wystąpili fotografowie z całej Polski

W Warszawie obradował zjazd fotografów chrześcijan z całej Polski. zajmując się zagadnieniem tego zawodu. M. in. obszernie omawiano sprawę projektowanej nowelizacji prawa przemysłowego, która wyłącza zawód fotograficzny z listy rzemiosł. W tej sprawie zjazd uchwałił następującą rezolucję:

1) Zaprotęstować przeciwko zaprojektowanej podstawie, która godzi w najistotniejsze podstawy i rozwój warsztatów pracy, usuwając zawód fotograficzny z pod ochrony zawodów kwalifikowanych. Ponadto spowoduje brak należytego przygotowania do kadru foto - lotniczych, artylerii, kartografii, policji, a jak wiadomo z doświadczenia ostatniej wojny, fotografowie zawodowi byli poszukiwani do powyższych celów:

2) istnienie rzemiosła fotograficznego

koncesjonowanego ułatwi władzom należytą kontrolę nad zarządzeniami w sprawie szpiegostwa, w szczególności ochrony w pasie granicznym;

3) fotografia należy do zawodów, wymagających fachowego przygotowania o czym świadczy istnienie państwowej 2-letniej szkoły zawodowej fotograficznej z wymaganym cenzusem szkoły średniej;

4) drukarstwo, litografia i foto-rhenografia zaliczone zostały w projekcie do zawodów koncesjonowanych, a wszak fotografia jest podstawą tychże zawodów. Działająca technika postąpiła tak daleko, że można powielać za pomocą procesu fotograficznego szybciej niż litografią.

Zjazd przyszedł do przeświadczenia, że równo z punktu widzenia zawodowego, jak i obywatelskiego, iż rzemiosło fotograficzne winno być zaliczone do rzemiosł koncesjonowanych.

# Ghetto w Żywcu

## Obrażeni Żydzi nie wrócą na jarmarki i targ

(Od własnego korespondenta)

Żywiec, w listopadzie

Uchwałą Rady miejskiej miasta Żywca, na wniosek radnego Stefana Ścieszki, zarządono, że przyjeżdżający kilkakrotnie w ciągu roku na t. zw. żywieckie jarmarki straganiarze żydowskie — będą zajmowali osobne stoiska przy ulicach bocznych, a to: Jagiellońskiej i Szewskiej, zamiast w Rynku i ulicach głównych. Na ulicach tych zresztą, lata całe stali dotąd straganiarze Polacy, szczególnie szewcy.

Pobyt Żydów na tych jarmarkach, to jedyny wyłom, jaki udało im się zrobić w obowiązujących do dzisiaj prawach od czasów królów polskich, które Żydom zabraniały pobytu w Żywcu. Jeden np. z przywilejów mówi wyraźnie: „Żydów z Państwa Żywieckiego wymagać potrzeba”. Choć co prawda, przedmieścia Żywca zdołano w większości już opanować przez żywoł żydowski — to jednak na zamieszkanie Żydów w Starym Żywcu oraz pobyt na zwyczajnych targach dotąd nie pozwolono.

Pierwszy taki jarmark z osobnymi stoiskami żydowskimi straganiarzy przypadł w dniu 15 listopada br. Żydzi zaprotęstowali przeciwko osobnym stoiskom... strajkiem. Zajęli miejsca, ale towarów nie wykładano do sprzedaży, a gdy wysłano do p. Starosty delegacja żydowska, wróciła z niczym — o godzinie 10-tej załadowano towary na wozy i wśród głośniego zadowolenia publiczności, straganiarze żydowscy odjechali, oświadczając, że nie wrócą aż im gmi na przywróci dawne stoiska w Rynku.

Targ w tym dniu udał się znakomicie, ludność z okolicy zaopatrywała się w firmach tylko chrześcijańskich, które dnia tego miały obrót większy nieraz kilkakrotnie.

Akcja władz miasta Żywca spotkała się z ogólnym uznaniem tak ludności Żywca, jak i okolicznych wsi, która poza nielicznymi zresztą „szabesgojami” szczerze z takiego obrotu sprawy jest zadowolona.

# Po kongresie kursów chrześcijańskich

Przebieg Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego wywołał powódz artykułów w prasie żydowskiej. Poseł żydowski, dr. Gotlib, pociesza swoich współwyznawców w sposób następujący:

— „Gdy czytamy dzieje Żydów w Polsce i przeczujemy karton dzieł Balaana i Schipera, widzimy, że w ciągu wielu setek lat niepomiarne liczby rasy podejmowano ofensywę przeciw handlowi żydowskiemu, zawsze w imię rzekomego oczyszczenia pola dla rozwoju „chrześcijańskiego” kupiectwa. Jedną część tego programu bardzo często bywa realizowana. Żydzi byli pogromowani, ograniczani w swoich zawodach, nawet całkowicie wypędzani byli z miast.

Natomiast druga część programu nie była wykonywana. Nowi „kupcy”,

którzy dziedziczyli oczyszczone pola żydowskie, jakoś nie mieli wielkiego szczęścia.

W kilka lat potem nie było po nich śladu i Żydzi znów zajęli swoje miejsce”.

Widzimy, że Żydzi liczą na „słomiany zapal” Polaków; czy się przeleliczą?

Niektórzy Żydzi mają w tym względzie poważne wątpliwości. „Nasz Przegląd” dochodzi do wniosku, że zwyciężą „starzy endecy” (t. j. Stronnictwo Narodowe), którzy mają dłuższy oddech. Nawiązując do kongresu, dziennik żydowski z żalem pisze:

— „Jest to jeszcze jeden dowód, że w licytacji na odcinku antysemitycznym zwyciężą nie nowi żydożercy, lecz starzy, wyćwiczeni w tym dziele mętnicy z pod wiadomego znaku”.

„Nasz Przegląd” wypowiada w tym szczególe pogląd słuszny: Obóz, który walczył nieugięcie przez 50 lat, nie złoży broni pod wpływem takiej czy innej trudności, rzuconej pod nogi przez obcych lub nawet przez „swoich”.

## ŻYDZI O KONGRESIE

Prasa żydowska, wydawana po polsku, bije na alarm z powodu przebiegu i uchwał kongresu kupiectwa polskiego.

„Nasz Przegląd” powiada tak: „Na całym świecie handel rozwija się i prosperuje tylko pod hasłem liberalizmu, tolerancji i wolnej konkurencji. Tymczasem kierownicy zjazdu pragną usunąć handel w Polsce zapomocą powrotu do średniowiecza, kiedy handel dzielił się na chrześcijański i żydowski ku szkodzie dla całego kraju. Ten szowinizm handlowy (i rzemieślniczy) szczególnie w Polsce wydat jak najgorsze wyniki!”.

„Nowy Dziennik” sądzi, że „Zjazd kupiectwa chrześcijańskiego względnie rezolucje na tym zjeździe przyjęte stanowią wydarzenie bardzo ważne dla ludności żydowskiej w Polsce. Należy jednak przestrzec kupców chrześcijańskich przed iluzją, a kupców żydowskich przed obawą, że b. jowe, zawierające więcej demagogii aniżeli rozsądku, uchwały antyżydowskie zjazdu mogą w czymkolwiek przyczynić się do rozwiązania t. zw. kwestii żydowskiej w Polsce”.

Dlaczego? Dlatego, że element żydowski „rozporządza straszliwą bronią”, a mianowicie „bronią niskich cen”. Odwołuje się „Nowy Dziennik” do ministerstwa przemysłu i handlu, by stanęło w obronie zasady równości w działalności gospodarczej.

Do najwyższego czynnika apeluje „Chwila”. Stwierdza, że zjazd kupiectwa zaszczycił swą obecnością p. Prezydent Rzeczypospolitej i taki w związku z tym daje wywód:

„Jesteśmy przekonani, że Pan Prezydent nie wiedział z góry, jakie uchwały powzięte zjazd, bo gdyby znał niektóre z nich, nie mógłby czcigodną osobą swą uświetnić takiego zjazdu. Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie mógłby bowiem nazwiska swego łączyć z imprezą, której założenia sprzeczne są z konstytucją”.

Przytaczamy te głosy, świadczą one bowiem o tym, jak duży oddźwięk wywołał kongres kupiectwa w opinii żydowskiej.

wsi, która należycie i w porę niepokromiona doprowadzić może do zupełnego zanarichowania i przewrotu porządku społecznego na wsi.

Nie jest moim zadaniem wskazywać na środki zaradcze, mające być zastosowane, są od tego władze państwowe, od których wieś z niepokojem domaga się i oczekuje odpowiednich posunięć i przeciwdziałania państwowemu i coraz bardziej rozuchwalającemu się zł-

# Robotnik w Sowietach

Kilka wyjątków z pism sowieckich ilustruje położenie robotnika w Rosji:

„Prawda” (25.5.37) pisze: „Robotnik może kpić za cały swój miesięczny zarobek: 112 kg. chleba kiepskiej jakości, albo 14 kg. masła, albo 50 kg. cukru, albo 17 kg. oleju słonecznikowego, albo 80 paczek papierosów”.

„Za Industrializację” (3.4.37) domaga się: „należy dążyć do zwiększenia wydajności pracy i zniszczenia piacy za każdy wykonany przedmiot”.

To pismo doniosło w dniu 16.7.37: „Przedstawiciel Komisariatu Ciężkiego Przemysłu uważa, że za 10 rubli dziennie robotnik nie jest w stanie zaspokoić potrzeb swej rodziny”.

W miesiącu później (15.8.37) pisze „Za Industrializację”: „W obecnej chwili miliony robotników (w Rosji) zarabiają zaledwie 3 do 4 rubli dziennie, a nawet mniej”.

„Komunista” (17.10.37) przytacza list stachanowca, udarnika, a więc najbardziej uprzywilejowanego robotnika w Rosji: „Pracowałem według premiioprogresywnego systemu płacy. Należało się nam 275 proc. dodatku. Jednak naliczyli nam tylko 88 proc. I to jeszcze do brze, bo np. kombinat budowlany w Kijowie zobowiązał robotników do pracy w dni выходные i codzień po 2 godziny nadterminowo, jednak nie „według premiioprogresywnego systemu płacy”. Czyli po prostu zmuszano robotników do zwiększenia wysiłku, nie dając im w zamian nic”.

# Krociowe zaległości firmy „Unger”

## tolerowały Urzędy Skarbowe we Lwowie i Gdyni

(Od własnego korespondenta).

GDYNIA, 14 listopada.

Przed S. O. w Gdyni toczy się nadal proces przeciwko inż. Ungerowi, kierownikowi i właścicielowi przedsiębiorstwa budowlanego. Ciekawie wypadły zeznania biegłych. Z odpowiedzi biegłych wynika, że spółka „Unger i Jakubowicz” w ogóle nie posiadała kapitału obrotowego, że pobieranie nadmiernych kwot przez dłużników spowodowało nadmierne zadłużenie spółki a równocześnie naruszało w poważnej mierze obcy kapitał obrotowy: kredyty, udzielane spółce przez banki i dostawców. Spółnicy pobrali kwoty, znacznie przewyższające zyski.

Zaległości podatkowe spółki w Gdyniśkim Urzędzie Skarbowym sięgały z górą 116.000 zł., zaległości firmy „Unger” w lwowskim Urzędzie Skarbowym wynoszą obecnie prawie 141 tysięcy złotych, łącznie więc ponad ćwierć miliona złotych.

W toku przewodu sądowego wyszło na jaw, że firma „Unger” zwracała się do Min. Skarbu z wnioskiem o umorzenie zaległości podatkowych, uzasadniając go tym, iż uiszczanie zaległości może poważnie podważyć byt firmy. Owcześnie naczelnik Urzędu Skarbowego w Gdyni, p. Fi-

hela, zaopiniował przychylnie wniosek firmy. Zapytany przez przewodniczącego sądu o słuszność takiej opinii p. Fihela biegły odpowiada:

„na podstawie istniejących dokumentów, mogę stwierdzić, że opinia p. Fihela nie była uzasadniona”.

Rewelacyjnie wypadły zeznania biegłych w księgowości firmy. Okazuje się, iż Min. Rob. Publ. nie było winne firmie sumę z górą 111 tys. zł. lecz zaledwie 7 tys. zł. Zaksięgowano natomiast 111 tys. zł.

Bilans załączony do wniosku o wdrożenie postępowania ugodowego nie był realny. Nie był on zgodny ani z księgowością, ani z rzeczywistością.

Falszywe prowadzenie ksiąg polegało: a) na nieksięgowaniu faktur zaliczkowych. Z tego powodu bilanse nie były zgodne z prawdą; b) na nieksięgowaniu zaległości podatkowych; c) na fikcyjnym zadłużeniu konta Ministerstwa Robót Publicznych; d) na wykazywaniu w aktywach sald kont dłużników w pełnej wartości, a których to sald nie można było w całości zainkasować; e) na wykazywaniu w aktywach parcel i domów zapisanych na imię syna.

większą jeszcze okoliczność, iż większa część powiatów o przewadze Żydów w miastach tworzy olbrzymi, a przy tym terytorialnie zwarty blok. Jeżeli bowiem zakreślimy na ziemiach polskich czworobok, ograniczony na północy linią: Nieswież, Nowogródek, Stoniń, Sokołów, Prużana, Bielsk Podlaski, Sokołów i Węgrów, na zachodzie linią: Mińsk Mazowiecki, Garwolin, Koźnica Łuków, Radzyń, Włodawa, Chełm, Hrubieszów, Tomaszów i Biłgoraj, na południu linią: Lubaczów, Rawa Ruska, Sokal, Włodzimierz, Kowel, Łuck, Brody, Złoczów, Przemysły, Lubno i Zdobunów, od wschodu zaś granicą sowiecką, to okaże się, iż na całym tym obszarze, obejmującym 1/3 powierzchni całego państwa, w 37 powiatach istnieje w miastach większość, a w 4 tylko (Siedlce, Biła Podlaska, Luniniec i Stolin) mniejszość żydowska. Dodajmy, iż prawie w środku czworoboku znajduje się pow. Luboml, którego jedyne miasto wykazuje odsetek Żydów, jakim poza tym wykazaże się może chyba tylko jeden Tel Aviv, gdyż obok 4,0 proc. rz.-katolików i 4,6 proc. prawosławnych, mieszka tam 91,3 proc. Żydów! Reszta powiatów o bezwzględnej lub względnej większości żydowskiej wśród ludności miejskiej leży już poza wspomnianym kompleksem terytorialnym, przeważnie jednak w jego pobliżu. Na

# Żydzi w miastach polskich

połnocy Maków, Grodno i Dżisna, na południe szereg bliższych powiatów Podkarpacia (Lesko, Stryj, Rudki, Stanisławów, Kosów i Kołomyja) i Podola (Zaleszczyki, Skafat Tarnopol, Podhajce) i wreszcie najdalej na zachód wysunięty, znany już nam zespół 4 powiatów nad Górną Wisłą (Pińczów, Stopnica, Brzesko i Mielec) — oto wpływające z głównego obszaru osiedlenia żydowskiego odgałęzienia i odpryski”.

Według obliczeń autora, na ogólną liczbę 71 miast w Polsce, mających powyżej 20.000 mieszkańców, dwa mają absolutną większość ludności żydowskiej (Pińsk 63,4% i Równe 56,0%, a 16 — poniżej 50%, ale powyżej 40% (Białystok 43,0%, Grodno 42,6%, Będzin 45,4%, Siedlce 40,1%, Chełm 46,5%, Zamość 42,3%, Brześć n/B 44,3%, Łuck 48,9%, Kowel 46,4%, Włodzimierz 43,3%, Baranów 42,4%, Stanisławów 41,4%, Tarnów 43,0%, Kołomyja 42,4%, Drohobycz 40,1%, Rzeszów 41,7%.

Jak autor stwierdza, większe miasta w Polsce są stosunkowo mniej zażydzone od małych miasteczek.

Autor opracował statystykę narodowościową 71 miast większych (każde z osobna), a ponadto statystykę ludności wiejskiej i miasteczkowej powiatami. Przeglądanie zawartych w rozprawie, szczegółowych tabel, jest wysoce pouczające.

# Żle się dzieje na wsi

## Ludność wzywa opieki władz bezpieczeństwa

P. Fr. Szczepankiewicz z P. dnietrzeby w pow. rypińskim, nadsyła nam spostrzeżenia o położeniu na wsi polskiej, rujnowanej plagą kradzieży. W liście nadesłanym redakcji czytamy m. in.:

Nastąpiły takie dziś czasy na wsi, że piękne przysłowio powiedzenie Kochanowskiego „wsi spokojna, wsi wesola”, należy bezsprzecznie schować do lamusa minionych dni. Ludziom na wsi ulata sen z powiek, bo nikt nie jest dziś panem swego mienia, dobytku, a nawet życia. Na wsi grasują dziś, mniejsze lub większe bandy opryszków, rozrywających dachy, wyrwywających drzwi i okna domostw lub zabudowań i grabiących co się da i ile się da. Nie ma prawie dnia, żeby o śmiałym napadzie nie dało się słyszeć, a przecież to zale-

dwie jesień, co będzie w zimie albo na przednówku? Są to dla wsi naprawdę niepokojące i zatrważające horoskopy na przyszłość.

Rozmawiałem z sąsiadami na ten temat, jedni trzymają stróżów, inni, blisko siebie zamieszkuje, z kolei wartują, a jeszcze inni całymi nocami nie śpiąją w obawie najścia złodziei. Tak sobie doraźnie wies radzi w nagłej potrzebie, ale czy temu rolnikowi pracującemu po 16 godzin albo i więcej na dobie, nie należy się chwila spokoju i odpoczynku? Co poradzi samotny wartownik, stróż lub pojedynczy gospodarz w razie najścia całej szajki złodziejskiej? Z tego względu muszą się znaleźć w państwie jakieś środki i sposoby zaradcze, które doraźnie ukróciłyby i powstrzymały tę rozpętującą się falę złodziejstwa na

# Chodziło tylko o 250 kroków

## Uwagi pisma wileńskiego o wypadkach w Łomży

Pod powyższym tytułem zamieścił „Słowo” wileńskie obszerny, nieskonfiskowany artykuł, poświęcony zjściom w Łomży (w dniu 7 listopada). Artykuł ilustrowany jest rysunkiem sytuacyjnym, oraz fotografią ludzi zranionych.

Artykuł brzmi (w skróceniu) jak następuje:

— „Bo ja wiem... Czasem się zdaje, że już nic nie wiem... A czasem to takie myśli przychodzą do głowy, że może cen zura prasy i ciągle konfiskaty istotnie są potrzebne... Bo gdyby opinia szeroka wie działa, co się wyrabia, co się naprzykład działo na terenie łomżyńskim w krótkim odcinku czasu, powiedzmy od śmierci Marszałka po dzień dzisiejszy tylko... Trudno istotnie dociec, jaką drogę reakcji opinia ta by wybrała? Milczeć niepodobna.”

### POLITYKA ŁAMIĄCEJ SIĘ KOŁBY

Bo nie wiadomo, co jest bardziej groźnym dla państwa, publikowanie prawdy w ych, ale mogących wzbudzić niepokój publiczny, wiadomości, — czy też tolerowanie nadal tej polityki z nieprawdziwego zdarzenia, wzbudzającej ferment całych powiatów?

Otóż ta polityka pseudo silnej kołby, (bo się ciągle łamie), doprowadza do wypadków takich naprzykład, jak w Tykocinie, w maju 1935-go r. Mało kto o tym w Polsce słyszał, co się tam działo.

### BUNT SZLACHTY SZARACZKOWEJ

Południowe powiaty Łomżyńskiego, jak Wysokie - Mazowieckie, Ostrów i okolice, zamieszkałe są przez szlachtę. Szlachta to szlachta, jak się u nas na Litwie mówiło, zaściankowa, ale szlachta. Uświadomiona, ambitna, patriotyczna. Nie można rzucić krajem za pośrednictwem strychnulca. Urzędnicy, nie znający terenu, biurokracja, nietakty policji, słowem cały aparat administracyjny, jednego po drugim wojowników białostockich, nie stał na wysokości państwowego wychowania. Powstały zażalenia, potem tarcia, aż w końcu awantury, bijatyki, kamienie i salwy karabinowe. — Wieleśmy już to razy mówili, że: tak nie można!

Wtedy winę zrzucono na Stronictwo Narodowe: ono podminowuje kraj! — Jeżeli jednak Stronictwo Narodowe ma większe wpływy w Łomżyńskim, niż gdzieindziej, to jak kaźde stronictwo opozycyjne, czy nie zaudzieca to również ogólnemu niezadowoleniu z władz? Władze poszły na represje w stosunku do Stronictwa. Bardzo to może być, nawet logicznie. Ale sposób tych represyj obraly taki, że ludzie nie mówili: „policja bije endeków”. Nie. Ludzie mówili: „policja bije chłopów”. — A szlachta? Szlachta, choć szaraczkowa, ale, powtarzam, patriotyczna, nie chciała się gądzić, aby w wolnej Polsce bito ich po łbach...

### REWOLUCJA W TYKOCINIE

W Tykocinie poszło o ks. Kochańskiego. Ludność jest głęboko katolicka, a wszelki widok księdza, odprowadzającego do więzienia przez policję, jest dla niej czerwona placha. Dlatego nie wchodził w meritum winy, czy bezwiny ks. Kochańskiego, ale przeciwstawiamy się sposobowi reakcji na rzekome przewinienia. — Gdy do Tykocina przyjechał nowy ksiądz, umysły były już tak podenerwowane, że zwyczajnie nieporozumienie stało się powodem przykrych zjść. Ktoś uderzył w dzwon kościelny...

Zważmy patetyczne tło: Dzwon kościelny bije na trwogę!

Ludzie, dla których wiara nie jest czczą formułą, zbiegli się do Tykocina tysiącami. Wyrzucono policję, zorganizowano własną władzę. Wystawiono pikiety na drogach. No, czy to nie nazywa się rewolucją? W moim pojęciu tak.

Starostę z samochodem zatrzymano. Później pod eskortą odprowadzono do Tykocina, ale pozwolono mu gadać z księdzem tylko przez okno...

### JAK TRWOGA, TO DO...

Oczywiście, władze sprowadziły policję z Białegostoku, ale jej komenda i taktownie zatrzymała się w lesie. Tykocin nie atakował, dla uniknięcia krwi rozlewu. Cóż czynia władze? Są bezradne. Wtedy... zwracają się do Kurii Biskupiej w Łomży z prośbą o pomoc. Ostatnia

instancja ładu i bezpieczeństwa publicznego...

Do zbuntowanego Tykocina ma jechać prałat z Zambrowa. W końcu ksiądz przy był i bunt tykociński zlikwidował słowami perswazji i dobroci.

### CZY TO STAN OBLEŻENIA W ŁOMŻY?

W czerwcu tegoż roku 35-go, odbywa się rozprawa w Sądzie w Łomży, przeciwko księdzu Kochańskiemu. Łomża przypomina stan obleżenia. Drogi dojazdowe zajęte są przez policję. Dostęp do Sądu zamknięty. Przystano oddziały szturmowe z Gołędzinowa Helmy, bagnety, karabiny, warty.

— Stój! kto idzie?!  
Czy to jest jakiś rok 1915-ty, czy też 1936-ty. Czy to jest wojna, czy „państwo wotwórczy” pokój odrodzonej Polski?

Rzucam takie pytanie i takie frazesy, nie dla demagogii, przejaśnienia, czy „podmalowania” obrazu. A dlatego, że wczuam się w reakcję chłopów na tego rodzaju obrazy, w ich refleksje, które się im narzucają, w ich kategorię myślenia, właśnie obrazową, trochę patetyczną, skłoną do porównań i do — wybuchów mych.

### TRAGICZNY DZIEŃ W SOKOŁACH

W sierpniu tegoż 1935 roku, w wsi Sokoły, dochodził znów do ponurych zjść. Policja rozpędza jakieś zebranie, ale rozpętuje jednocześnie burzę. Ludność cofa się za ogrodzenie kościelne. Policja szturmuje. Ludność spetyka ją gradem kamieni. Wtedy policja odchodzi i daje salwę w kierunku kościoła. Drzwi świątyni są otwarte. Na stopniach jej ginie młody chłopak. Z murów kościoła sypie się tynk. Okna kościoła wybite są kulami.

Znów ten sam ekscytujący obraz, „mający wywołać niepokój publiczny”, ale niestety... prawdziwy. Czy takimi obrazami nie najłatwiej operować w demagogicznej agitacji? I czy właśnie nie jest obowiązkiem władz uczynić wszystko, aby nie ułatwiać drogi do tej demagogii, nie dopuszczać do zaistnienia takich obrazów, o wręcz grotgerowskiem posmaku?

W rezultacie następują areszty w terenie i szereg mniej i więcej groźnych incydentów.

Później dochodzi do awantury na rynku łomżyńskim, o czym już pisaliśmy. Czyżew, o którym również zamieściliśmy reportaż. Sprawa antyżydowskich „pikietarzy”. Pan Jursz w Berezie itd., itd.

### CHODZIŁO O 250 KROKÓW

Po zestawieniu wypadków łomżyńskich, które już dałem, samo zjście w dniu 7 XI nie nadawałoby się może do specjalnego uwypuklenia, gdyby nie było tak charakterystyczne. Chodziło bowiem nie o co innego, jak o 250 kroków...

Przemierzylem je osobiście: z katedry do Domu Katolickiego, normalnych (mających) kroków jest 247. A zatem mniej niż 200 metrów. Otóż na tej przestrzeni miały być przeniesione sztandary Stronictwa Narodowego, po poświęceniu w kościele, do wspomnianego Domu. Władze jednak zastrzegły, żeby: „nie demonstrować”. Organizatorzy zgodzili się.

Otóż odmienne interpretacje sposobu niesienia sztandarów na odcinku 250 kroków, mianowicie: czy to była demonstracja, czy jej nie było? — doprowadziły do zjść, wcale krwawych.

### CIEŻKA JEST SŁUŻBA W POLICJI

Z okazji poświęcenia jakiegoś tam sztandaru, zwrócono się z prośbą do województwa o pozwolenie na zebranie okręgowe Stronictwa Narodowego. Odmówiono im. Wówczas złożono podanie o zebranie powiatowego koła tegoż stronictwa. Odmówiono. Wtedy miejscowy sekretariat Stronictwa zdecydował się zwołać zwyczajne zebranie członkowskie (za legitymacjami), które w myśl przepisów, nie wymaga specjalnego zezwolenia.

Mimo wszystko pertraktowano jeszcze ze starostą. Jak wyżej: „dobrze, ale żeby nie było demonstracji ulicznej”.

W niedzielę zebrał się na nabożeństwo tłum wiernych około 5-ciu tysięcy osób. Dokonano poświęcenia sztandaru. Ludzie wewnątrz świątyni nie wiedzieli oczywiście, co dzieje się na zewnątrz.

Tymczasem po szosie z Białegostoku jechały już auta ciężarowe, brzemienne granatowymi mundurami. Po co? Rozdrażnienia nie leczy się rozdrażnieniem.

Policji było mnogo. Musiała stać w aucie całą drogę, w pozie niewygodnej, męczącej, na wicherze i zimnie jesiennym. Przecież to wierzcie. Czy nie wzbierała w nich gorycz i niechęć do tych, z których przyczynny muszą oto trząść się po szosie? I tak przez całą drogę. Cieżka jest służba policji wogóle. Podwójnie ciężka, skoro kierowana ręką nerwową i nierównoważoną.

### MANIFESTACJA Z... PRZYMUSU

Punktualnie kwadrans po dwunastej wychodzi olbrzymi tłum z katedry łomżyńskiej. Tłum wiernych, Bogu ducha winnych, który nie słyszał o żadnym zamierzonym pochodzie, tym mniej o zakazie jakiegos pochodz. Zastaje sytuację, której podają szkice:



Trzy ulice, mianowicie: Farna, Giełczyńska i Pierackiego, zamknięte są kordonami policji. Tylko ulica Kalinowskiej, którą miały być niesione sztandary, stoi otworem. Co miał robić tłum? Albo stać na miejscu, albo ruszyć ulicą Kalinowskiej. Już z tego planu widać zupełnie jasno:

nie kto inny, tylko właśnie kordony policji, zmusiły ogromny tłum do manifestacyjnego pochodu ze sztandarami, bo innego wyjścia nie było.

### „ROZEJŚĆ SIĘ!” — ALE DOKĄD?!

Ponieważ jednak żadna manifestacja nie była przewidziana, więc ze sztandarami Stronictwa ruszyła tylko nieliczna grupa, zaś gros tłumy, zupełnie zdezorientowanego, zatrzymało się przed katedrą, nie wiedząc co czynić, gdzie iść?

Otóż w momencie, gdy poczet sztandarowy minął róg ulic Pierackiego i Kalinowskiej, gdy mu pozostało zaledwie sto kroków do Domu Katolickiego, a tłum się patętał i gromadził bezmyślnie, padła komenda:

### — Rozejść się!!!

Ale dokąd?! — Liczni świadkowie potwierdzają jedno: pomiędzy komendą „rozejść się”, a atakiem policji na tłum minęły tylko sekundy. Natomiast dwóch świadków zeznaje mi, że nim się ktoś zorientował, policjanci zamykający ulicę Pierackiego, krzyknęli: „Hurra!!!” — Jednocześnie z trzech stron uderzono w tłum i jednocześnie z czwartej, wydzielonej grupy, uderzono na tył pochodu sztandarowego.

### CO DZIESIĘĆ KROKÓW JEDEN RANNY

Nie będę opisywał znów tego obrazu. Mówiono mi tylko: „żeby pan widział... starych też, i kobiety, i dzieci...” Przypomnę tylko fakty: nie było bagnetów na karabinach, kilka kołb się ułamało; 25 osób opatrzył szpital miejski, same rany tłuczone (przeważnie w głowę); tylko z pośród ludności cywilnej; ani jednego rannego policjanta.

Otoczony ze wszystkich stron tłum cofnął się za ogrodzenie katedry i stąd rzucił kamieniami. To bardzo wstrętne z tego strony, ale gdzie miał się podziąć,

## 60 proc. uczniów gimnazjum żydowskiego w komunie

P. P. S., T. U. R., Str. Ludowe i „Wici” przeżarte robotą wywrotową Kominternu

Jak już donosił „Warsz. Dziennik Narod.”, od kilku dni toczy się przed Sądem Okręgowym w Kielcach wielki, niezmiernie ciekawy proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiadło 30 osób, wśród nich 20 Żydów i 10 Polaków. Pomiedzy oskarżonymi znajdują się nie tylko notoryczni, dobrze znani władzom działacze komunistyczni, karani już nieraz więzieniem za działalność wywrotową, ale także przedstawiciele PPS, i klasowych związków zawodowych, Stron. Ludowego, „Turu” i rozwiązanego niedawno „Zw. Myśli Wolnej”.

Na ławie oskarżonych siedzą także dwie uczennice i jeden uczeń gimnazjum żydowskiego braci Zimnowódów.

Z aktu oskarżenia, b. obszernego, potwierdzonego już w znacznym stopniu zeznaniami świadków oskarżenia, wynika, jak na dłoni, kierownictwo roli komunistów w akcji twórczenia „Jednolitego Frontu Ludowego”, dziś nazwanego „Frontem Demokratycznym”.

Oskarżeni, działając zgodnie z instrukcjami, wydanymi przez plenum VII-go Międzynarodowego Kongresu Komunistycznego w Moskwie, — po stworzeniu Komitetu Okręgowego K. P. P. i komitetów dzielnicowych, oraz licznych „komórek, — zwrócili baczność uwagę na wszystkie legalne związki i organizacje radykalne. Jak zeznał kierownik wydz. śledczego, p. kom. Zdzankiewicz, wydano polecenie członkom partii komunistycznej wstąpienia do szeregów PPS, i klasowych związków zawodowych, „Turu”, „Wici”, Stron. Ludowego, „Zw. Wolnej Myśli”, „Legionu Młodych”.

Oskarżeni za szczególnie teren działalności obrali sobie siedzibę t. zw. „Kościół Narodowy” w Kielcach (Rynek 5), gdzie nie tylko odbywały się liczne konspiracyjne konferencje, drukowano, rozdzielano i przechowywano „bibulię” wywrotową,

ale dawano przytułek przyjeżdżającym na inspekcję „okręgowcom” i wysłannikom „centralnej techniki” K.P.P. Tu także zbierano składki na „czerwona Hiszpanię” i organizowano „komitet powszechnego pokoju”. W ścisłym porozumieniu i kontakcie z głównymi działaczami komunistycznymi pozostawali przewodniczący Rady Związków Zawodowych, członek PPS., oskarżony Krawczyk, działacz „Tur-u” i rozwiązanego „Zw. Myśli Wolnej”, em. nauczyciel oskarżony H. Szulc, działacz Stron. Ludowego i kierownik sekty „Kościół Narodowy” w wsi Kołomań, b. kandydat na posła, oskarżony Włodz. Jańczyk. Znaleziono przy likwidacji grupy komunistycznej, a rozrzucone na terenie Kielc i okolicy w ciągu r. 1936 i na początku 1937 ulotki komunistyczne wzywały właśnie wszystkie grupowania „demokratyczne” do stworzenia „wspólnego, jednolitego frontu ludowego przeciwko faszystom i antysemityzmowi”.

Specjalną uwagę zwrócono na młodzież szkolną zwłaszcza żydowską. Jak się chwalił osk. Kałma Piwko, w gimn. Zimnowódów 60 proc. młodzieży należało do komórek komunistycznych. Jaki duch panował w tym gimnazjum, świadczy ujawniony na rozprawie szczegół, że w podręcznikach znajdowano porobione ręką uczennic notatki w rodzaju „Polska bez Żydów, to zero”!

W toku swych długich zeznań kom. Zdzankiewicz stwierdził, że do „Zw. Myśli Wolnej” należeli nawet „ludzie na stanowiskach”, m. in. kilku nauczycieli, którzy „zdradzali wyraźne sympatie do komunizmu”.

Pierwsze trzy dni procesu zajęły zeznania świadków oskarżenia. Szczególne zainteresowanie wzbudziło zeznanie głównego świadka oskarżenia, niejakiego Łyki, „kościelnego” kaplicy „Kościół Narodowe-

pytam raz jeszcze, skoro go otoczono ze wszystkich stron i... Przecież każdy tłum, na każdym świecie zareaguje w ten sposób. Czy panowie kierownicy policji nie zdają sobie z tego sprawy?

I poci? Dla tych 250 kroków! 25 rannych. Na 10 kroków wypadła po jednym.

A policja co miała czynić? Byli tacy w tłumie, którzy ponoć z jej ust słyszeli: „nie do nas miejcie pretensję, a do tych, co kazali”.

Bardzo słusznie.

### NIE MOŻE BYĆ TAKICH PRETEKSTÓW, NIE MOŻE BYĆ TAKICH WYPADKÓW!

Złośliwi partyjnicy Str. Narodowego twierdzą, że to wszystko umyślnie zrobiono dla pretekstu; zamknięto już bowiem koła Stronictwa w Bielsku, w Wysokiem Mazowieckiem.

Nie chodzi nam o Stronictwo Narodowe, nie jego bronimy w tej chwili, a bronimy systemu rządzenia państwem, w którym takie preteksty nie mogą być dopuszczalne. Systemu, w którym podobne zajścia nie są przewidziane, a jeżeli zachodzą, to się winnych pociąga do surowej odpowiedzialności.

Niestety, w danym wypadku pociągnięcie do odpowiedzialności jakiegos tam referenta bezpieczeństwa, czy jakiegos tam komisarza policji, nie może nas zadowolić. Z tego, co opisałem na początku, wynika jasno, że nie oni są głównymi winowajcami długiego łańcucha pożalowania godnych wypadków, — tak, jak z przytoczonego planu wynika jasno, że zjścia w dniu 7-ym listopada 1937 roku w Łomży, nie były winą tłumy.

Do tego opisu, podanego przez pismo, które często nas zwalcza, nie dodajemy żadnych komentarzy.

## Dom Katolicki

w dawnej siedzibie masonskiej

W Toruniu w domu nr. 18 przy ul. Łazienniej od lat stu z górą istniała niemiecka loża masonska p. n. „Zum Biennekor”. Po likwidacji loży kamienieć tę nabyli pp. Wakarecowie, którzy bezinteresownie oddali ją do rozporządzenia organizjom katolickim przy parafii św. Jana i in. W ten sposób w miejsce loży masonskiej Toruń pozyskał „Dom Katolicki” i tam, gdzie znajdowało się gniazdo wrogów Kościoła, powstało ognisko myśli i pracy katolickiej. Dn 14 b. m. J. E. ks. Biskup St. Okoniewski poświęcił gmach Domu Katolickiego.

Spółeczeństwo katolickie w Toruniu otwarcie Domu Katolickiego w dawnej siedzibie masonskiej powitało z zadowoleniem.

W roku ubiegłym przekształcony został w Gnieźnie gmach loży masonerii żydowskiej „Old Fellow” na Dom Kupiectwa Polskiego, po wykupieniu gmachu przez kupiectwo polskie Gniezna.

## Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr. kwartalnie — 1 zł. 20 gr. rocznie — 4 zł. 80 gr. Skrzyńka poczt. Nr. 246.

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzienn. Nar.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd — 289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

## Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 lamu — na wszystkich stronach układ 5 ciotłamow. Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko na gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz.

Nakładem Sp. z o. o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza”.

Druk „Artystyczna”, Warszawa, ul. Nowy Świat 47.

Wydawca: Stanisław Jesiukowicz.